III

Opłata uiszczona ryczałtem.

KRESY WSCHODNIE

ROK I. WARSZAWA, LUTY 1930 R. ZESZYT 1.



Baszta zachodnia pałacu w Białowieży.
(fot. płk. Kloska)

CENA ZŁ. 1.50.

MIĘDZYNARODOWY
INSTYTUT WYDAWNICZY
Sp. z ogr. odp.
W WARSZAWIE
UL. CHMIELNA 21, TEL. 415-76
P. K. O. Nr. 20.620.

INSTITUT INTERNATIONAL
POUR LES EDITIONS
Société à resp. lim.
VARSOVIE
RUE CHMIELNA TEL. 415-76
P. K. O. Nr. 20.620

JUŻ UKAZAŁO SIĘ!

Najwspanialsze arcydzieło sztuki graficznej XX wieku

p. t.

ROMA SACRA

(ŚWIĘTY RZYM)

Dzieło to wydano dla uczczenia 50-ciolecia Kapłaństwa Ojca Świętego i wskrzeszenia Państwa Kościelnego.

Zawiera ono oprócz świetnie opracowanego tekstu opisowego **152 wielobarwnych, arcypięknych plansz ilustracyjnych**, (format 24 × 32), które zostały wykonane w Monachjum na najlepszym półkartonie kredowym, **oraz 54 ilustracyj jednobarwnych, wykonanych wraz z tekstem polskim w kraju.**

**Ponieważ zdołaliśmy zaledwie
1.500 egzemplarzy**

tego dzieła uzyskać dla Polski, pragniemy, by ten wspaniały unikat sztuki graficznej dotarł do najwłaściwszych domów polskich, a w szczególności do rąk prawdziwych znawców, bądź też osób, pragnących dzieło to ofiarować Kościołowi swojej Parafji.

**Podkreślić się godzi, że cena tegoż samego wydawnictwa
zagranicą wynosi około zł. 320.—**
taka bowiem jest jego rzeczywista wartość. Cenę natomiast
**dla Polski ustaliliśmy na zł. 160,— oprawa w skórę 185,—
wraz z przesyłką pocztową.
Na życzenie oddajemy je również
w dwuch lub trzech ratach w cenie zł. 165.—190.**

z zastrzeżeniem, że pierwsza rata wynosić będzie conajmniej zł. 65.—, w skórę 90.—, pozostałe zaś zł. 100.— uiszczone zostanie dwu lub trzy miesięcznym wekslem, nadesłanym nam przy zamówieniu.

(Przedstawiciele poszukiwani we wszystkich miastach)

ADMINISTRACJA WYDAWNICTWA
ROMA SACRA
Warszawa, ul. Chmielna 21
P. K. O. Nr. 19.344

ROMA SACRA

DZIEŁO NAJWYŻSZEJ WARTOŚCI ARTYSTYCZNEJ I NAUKOWEJ

PERŁA KAŻDEJ BIBLJOTEKI

OZDOBA KAŻDEGO DOMU KATOLICKIEGO

ROMA SACRA

SZCZYT SZTUKI GRAFICZNEJ

IDEALNY PODAREK PAMIĄTKOWY

KRESY WSCHODNIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA w WARSZAWIE ul. CHMIELNA № 21 m. 3 TEL. 415-76.

PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 9, PÓŁROCZNA ZŁ. 18, ROCZNA ZŁ. 35.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Warszawa Nr. 21.560

TARYFA OGŁOSZENIOWA NA OSTATNIEJ STRONIE

WARSZAWA LUTY 1930 r.

OD REDAKCJI

ZIEMIE KRESOWE Rzeczypospolitej wymagają wielkiej i wszechstronnej pracy zorganizowanego społeczeństwa i jednostek dobrej woli. Chcemy cegiełkę dorzucić do tej pracy przez słowo drukowane.

Kresy Wschodnie jest to organiczna całość nietylko jako terytorjum lecz także jako zespół interesów materjalnych, intelektualnych, społecznych i moralnych. Biorąc pod uwagę te wszystkie interesa, chcemy Kresy Wschodnie obsłużyć tak, jak stać nas na to będzie.

Nie hołdujemy zdaniu, że życie to walka o byt. Przychodzimy z innem hasłem, z hasłem solidarności i braterstwa.

Polska dla wszystkich swych obywateli jest Matką, wszystkim swym dzieciom daje ona opiekę i troskę o ich dobro. Dzieci za to, winny szacunek, przywiązanie i miłość do Matki. Krzewienie tej idei wśród naszych czytelników będzie naszem zadaniem. Władze Państwa Polskiego będą dla nas reprezentantami Polski. Darzyć je będziemy należnym szacunkiem, chociaż nie zrzekamy się prawa krytyki rzeczowej.

Każdy mieszkaniec Kresów Wschodnich, bez względu na narodowość i wyznanie, będzie przez nas traktowany jako współobywatel. Będziemy krzewili poczucie solidarności pomiędzy nimi.

Uważamy, że najwyższem dobrem człowieka jest ten dorobek moralny, który otrzymał on po przodkach, a który powiększa własnym wysiłkiem i pracą społeczeństwa. Pomnażać ten dorobek wśród najszerszych mas ludności kresowej będzie pierwszem naszem zadaniem.

W parze z rozwojem moralnym musi iść rozwój intelektualny człowieka. Na tę sprawę również nacisk będziemy kładli w pracy naszej.

Interesa materjalne Kresów Wschodnich żywo będziemy brali do serca. Pismo nasze będzie starało się wpływać na czytelników w kierunku usprawnienia ich działalności gospodarczej, będzie ono również dążyło do poprawy warunków tej działalności.

W pracy naszej nigdy zapominać nie będziemy, że zarówno rozwój moralny człowieka, jak i rozwój jego intelektualny oraz podnoszenie jego dobrobytu mogą być urzeczywistnione tylko o tyle, o ile utrwalimy podwaliny naszego wspólnego domu, i o ile pokochamy swój dom rodzinny. Zaś domem tym — to Państwo Polskie.

Hołdując wielkim hasłom, rozumiemy, że systematyczną mrówczą pracą możemy przyczynić się do ich poparcia. Hołdując tym hasłom, stawiamy sobie zadanie skromne — zrobić to, na co nas stać będzie.

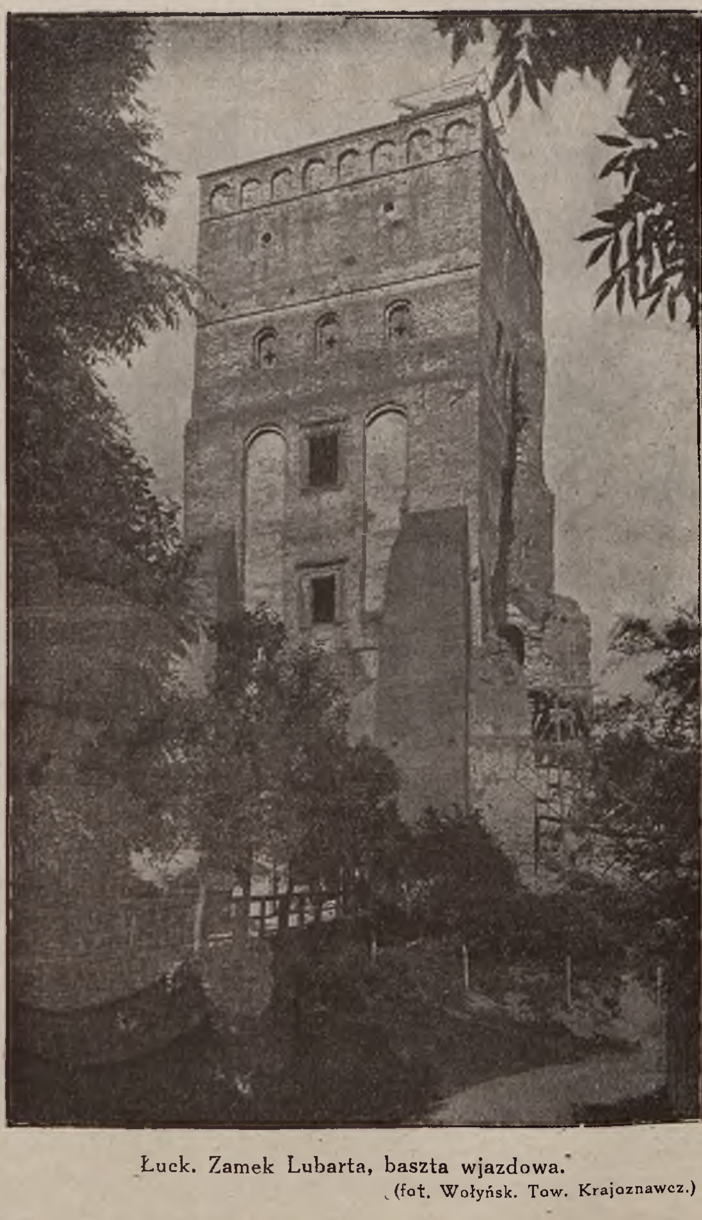
Będziemy drukowali artykuły, oświetlające życie Kresów Wschodnich, wykazujące jego braki i niedomagania, będziemy zamieszczali korespondencje i głosy osób kompetentnych, aby w ten sposób nie tylko informować czytelników, o tem, co się na Kresach dzieje, lecz również zwracać uwagę władz i społeczeństwa na potrzeby tej dzielnicy Polski.

Obok tego będziemy podawali różne informacje, m. i. osobne rubryki poświecimy działom porad podatkowych, prawnych i rolniczych. Każdy prenumerator będzie mógł do nas zwrócić się z zapytaniem w sprawach, o których mowa.

Zamierzenia nasze skutek pewien osiągnąć mogą tylko w tym wypadku. gdy znajdziemy szerokie poparcie społeczeństwa. Poparcie to wyrazić się powinno w nadsyłaniu nam korespondencyj, dotyczących życia miejscowego, oraz w prenumerowaniu i rozpowszechnianiu naszego pisma.

Zwracamy się z apelem o pomoc do wszystkich ludzi dobrej woli, mieszkających na Kresach lub interesujących się Kresami.

REDAKCJA



Łuck. Zamek Lubarta, baszta wjazdowa.
(fot. Wołyńsk. Tow. Krajoznawcz.)

Sprawa Wołynia

CÓŻ TO ZA SPRAWA? — zapyta obywatel centralnych czy zachodnich naszych dzielnic,— Wołyń jest województwem jak inne, jest złączony z Rzeczypospolitą, ma ustalone granice— więc o cóż chodzi? A tymczasem chodzi o zagadnienie bardzo ważne i bardzo trudne, ważniejsze od kryzysu finansowego, od cen zboża, od wadliwości systemu podatkowego lub od takiego czy innego składu osobowego rządu.

Wołyń posiada, według oficjalnych, przedawnio- i b. optymistycznych z naszego punktu widzenia statystyk, na 68,4% ukraińców tylko 16,8% polaków, (pozatem posiada 10,5% ludności żydowskiej, która stanowi przeważającą większość lndności we wszystkich miastach i miasteczkach; resztę ludności stanowią Czesi, Niemcy, Rosjanie etc. razem 4,3%). Należy przytem jasno sobie zdawać sprawę, że ludność ukraińska to nie jest nieuświadomiona masa etnograficzna — lecz naród, który od niedawna, bo dopiero od czasów wojny światowej i przewrotów powojennych, uzyskał wyraźną świadomość swej odrębności narodowej. Naród ukraiński posiada wszystkie cechy narodu „młodego“— niema żadnych konkretnych tradycyj, niema wyższych klas społecznych, cechuje go radykalizm, brak umiaru politycznego, skłonność do przesadnej nienawiści narodowościowej, brak kultury i oświaty.

Dlatego powstaje cały szereg zagadnień i trudności sprawy Wołynia. Jakie są nasze istotne prawa do Wołynia, czem potrafimy uzasadnić konieczność trwałego zespolenia tej dzielnicy z resztą Rzeczypolitej, jak przeprowadzić kulturalnie lecz radykalnie to zespolenie, jakiemi atutami rozporządzamy, jakie winno być nasze ustosunkowanie się do ludności ukraińskiej, jakim ma być nasz program polityczny na Wołyniu? Jeżeli nie potrafimy racjonalnie i rzeczowo odpowiedzieć na te pytania, nie potrafimy stworzyć realnego, życiowego planu postępowania i z żelazną konsekwencją, przy poparciu całego społeczeństwa go przeprowadzić, — to nasza sprawa na Wołyniu będzie przegrana. Nic nie jest w stanie powstrzymać logiki i konsekwencji historji. Wypadki ostatniej doby, odrodzenie naszej ojczyzny i upadek państw rozbiorowych chyba dostatecznie przekonały nas o znikomości siły zewnętrznej i konieczności oparcia każdej racji stanu na trwałych fundamentach etyki i słuszności historycznej. Przegranie przez nas sprawy Wołynia przed najwyższym trybunałem historji to nietylko utrata żyznej i bogatej dzielnicy, nietylko zaprzepaszczenie wysiłków i pracy dziesiątków pokoleń, zmarnowanie olbrzymich wartości materjalnych i kulturalnych, ale jest to utrata bezpieczeństwa naszych wschodnich granic, nowa pożoga od wschodu, fiasco całej naszej polityki wschodniej, upadek naszego mocarstwowego znaczenia w Europie, — to początek końca. Nie zapominajmy o tem przy naszych codziennych kłopotach sporach partyjnych, nieracjonalnych podatkach, braku środków obiegowych i kredytów, kryzysie rolnym etc. Wszystkie te bolączki są przemijające i znikome wobec groźby przegrania sprawy Wołynia. Pamiętajmy, że jest to bezwarunkowo dzielnica najbardziej zagrożona, bardziej od sprawy Wileńskiej i korytarza Pomorskiego, tam mamy najważniejszy atut w ręku, przewagę liczebną etnograficzną, — tu tego atutu nie posiadamy.

Jakie posiadamy prawa do Wołynia? Prawa te wynikają z dziejów tego kraju. Nawała tatarska doprowadziła w XIII wieku do zupełnej zagłady istniejącej tam kultury i władzy państwowej. Kraj został doszczętnie zrujnowany i wyludniony. „Oprócz starodawnych grodów stołecznych“ — pisze Szajnocha w swoich „Szkicach historycznych“ t. III, „zaledwie tu i ówdzie rzadkie miasta i zamki opasane niewielkiemi wyspami nieco osiadlejszej krainy. Zresztą puste wszędzie obszary, nieprzejrzane błonia..“ „Kiedy władającym tu królom polskim przyszło wydzielać darowiznę ziemską w tych stronach, był to zazwyczaj ogromny kawał pustego kraju, na którym stanąć miały przemnogie wsie i miasteczka“. „Dzięki bowiem gospodarczemu zmysłowi nowych osadników polskich, szły nietknięte stopą ludzką zarośla coprędzej pod uprawę, gromadziła się zwolna zewsząd czeladź do pracy około nowego gospodarstwa, przymnażało się całej okolicy rąk do pomocy i do ratunku w razie potrzeby“. Przyczem Szajnocha podaje świadectwo pisarza ukraińskiego Kulisza, który w żadnym razie nie może być posądzony o stronniczość dla sprawy polskiej, że „najskuteczniejszym środkiem osiedlenia ziem pustych okazało się rozdawanie szlachcie praw i gruntów na zakładanie osad“. W ten sposób powstała własność polska na Wołyniu. Ziemia ta stanowi bezsprzecznie naszą własność zdobytą bez przemocy, bez niczyjej krzywdy, lecz drogą pokojowego osadnictwa na pustkowiach i za zasługi kulturalne dla całego kraju. Nasza własność rolna zmniejszyła się tu znacznie i należy podkreślić, że oprócz ograniczeń prawnych i konfiskat za rządów rosyjskich, przyczyniły się do tego w znacznej mierze nasze własne rządy w ostatnim dziesięcioleciu. Nie tylko reforma rolna, wbrew logice i najżywotniejszym naszym interesom narodowościowym, najostrzej przeprowadzona właśnie u nas, na korzyść ludności nie polskiej, ale przedewszystkiem brak wszelkiego poparcia dla zrujnowanych przez wojnę gospodarstw rolnych, doprowadził do wielkiego uszczuplenia polskiej własności rolnej na kresach wschod-

nich. Jeszcze jednak około 40% przestrzeni na Wołyniu (licząc razem całą własność prywatną mniejszą i większą oraz ziemie należące do rządu) jest polską własnością. Jest to najistotniejszy najbardziej bezsporny fundament naszej racji stanu na Wołyniu. Od nas samych zależy, by go wzmocnić i utrwalić.

Polska przyniosła ze sobą na Kresy nietylko ludzi-osadników, organizatorów życia gospodarczego, obrońców granic i ładu społecznego, — ale szerzyła też na tych „dzikich polach" kulturę zachodnioeuropejską. Drugą więc podstawą naszych praw do ziemi Wołyńskiej jest kultura, jaką tu przynieśliśmy, i której do dziś dnia jesteśmy krzewicielami. Widomym znakiem tej kultury jest kościół rzymsko-katolicki, najtrwalsza nasza ostoja nie tylko wartości kulturalnych ale również narodowych i państwowych. Na ziemiach, które odpadły od Rzeczypospolitej i pozostają pod bezprzykładną anarchją rządów bolszewickich, na Ukrainie, Podolu i we wschodniej części Wołynia, zdawało się że w krwawym zamęcie rewolucji bolszewickiej straciliśmy wszystko ziemie, tysiące ludzi, wszystkie organizacje. Pozostał jednak kościół i istnieje do dziś dnia pomimo nieludzkich prześladowań, będąc jedynym obecnie wyrazicielem dorobku naszego kulturalnego na tych nieszczęsnych ziemiach, a zarazem jedynym sztandarem, pod którym skupiają się wszyscy, co myślą i czują po polsku. O tym ogromnym znaczeniu kościoła rzymsko-katolickiego dla utrzymania i utrwalenia państwowości naszej na kresach wschodnich nie powinna zapominać nasza władza państwowa, podtrzymując i popierając rozkwit kościoła na naszych ziemiach.

Oprócz kościoła ośrodkami i rozsadnikami kultury na kresach były i są jeszcze dzisiaj, — dwory polskie. Są one krzewicielami kultury rolnej przedewszystkiem, następnie zdrowych tradycji moralnych i etycznych wreszcie pozostaną zawsze ostoją praworządności i ładu społecznego. Niezawsze i nie wszędzie, niestety, stoi klasa ziemiańska na wysokości swego zadania, niemniej przeto specjalnie tu na kresach nasz interes narodowy i państwowy nakazuje utrzymanie większej własności i uratowanie pozostałych, niezbyt licznych, dworów i dworków polskich.



Czartorysk. Kościół podominikański z XVIII w., zrujnowany podczas wojny światowej. Front.
(fot. Wołyńskie Tow. Krajoznawcze).

Nietylko dla nas cenną jest kultura zachodnio europejska jaką tu ze sobą przyniosły rządy Rzeczypospolitej. Jest ona również twórczą i życiodajną dla własnej kultury narodu ukraińskiego. Ukrainiec Petro Pewnyj pisze: „Nie wolno zapominać, iż właśnie z Wołynia w czasie jego przynależności do Rzeczpospolitej, pochodzili najwięcej oświeceni działacze ukraińscy XVII i XVIII wieku i że tu właśnie mieściło się gniazdo kultury ukraińskiej; zdrowej i mocnej, która wyrastała pod wpływem zachodu". A dalej dodaje — „Całą kulturę ukraińską, która rozrastała się pod wpływem polskiej kultury, Moskwa zniszczyła nielitościwie"....

Tę samą myśl wyraża wielki poeta ukraiński Szewczenko w następującym czterowierszu:

„Czwanyteś, szczo my Polszczu
„Kołyś zwałyły.
„Prawda wasza: Polszcza upała,
„Taj was rozdawyła.

Nikt z nas nie powinien i nie będzie się przeciwstawiać rozkwitowi narodowej kultury ukraińskiego narodu. Przeciwnie zadaniem naszych rządów winno być popieranie rozwoju tej kultury a zwłaszcza szerzenie oświaty wśród ludu, bo to jest najpewniejsza droga porozumienia polsko-ukraińskiego. Natomiast powinniśmy przeciwstawiać się wszelkim organizacjom w rodzaju „Proświty", które pod pokrywką działalności oświatowo-kulturalnej szerzą hasła polityczne nam wrogie i antypaństwowe. To niestety można powie-

dzieć o samorządach; — w naszych warunkach przynoszą one daleko więcej szkody jak pożytku skutkiem fermentów narodowościowo-politycznych, które siłą faktu muszą je przenikać, oraz nadmiernego, a bardzo mało produktywnego, obciążenia ludności. Do ludności i kultury ukraińskiej odnosimy się z całą sympatją. Wśród polaków zdawna tu osiadłych niema szowinistów narodowościowych, a objawy szowinizmu wśród napływowego elementu ostatnich czasów, zwłaszcza u niektórych urzędników, winien rząd tępić z całą bezwzględnością. Stosunek więc nasz do oświaty winien polegać na szerzeniu jej, nietylko w szkołach ale przez organizacje rolnicze do tego powołane oraz w wojsku, — na popieraniu kultury narodowej ukraińców, na udzieleniu szerokich praw językowych, natomiast nie popierać lecz przeciwdziałać winniśmy wszelkim ruchom politycznym ukraińskim, nawet zewnętrznie ugodowo usposobionym, pamiętając o tem, że nigdy w ich zupełną szczerość nie możemy wierzyć. Niewłaściwą wydaje mi się też droga do zbliżenia polsko-ukraińskiego przez wspólną pracę w organizacjach społecznych oświatowych i gospodarczych. Jest to bardzo piękna idea, niestety jednak najzupełniej nierealna i nieżyciowa.

Pozostaje wreszcie do podkreślenia jeszcze jeden atut w sprawie Wołynia, którego powstanie uzależnione jest od nas samych, od naszych rządów. Jest nim — sprawność i sprężystość administracji państwowej. Niestety pod tym względem sprawa nasza nie stoi dobrze. Wszystkie wady naszej biurokracji, etatyzm, chaos prawny, nonsens i niesprawiedliwość systemu podatkowego i t. p. wszystko to w znacznie większej mierze daje się odczuwać na kresach wschodnich jak w rdzennej Polsce. A powinno być właśnie odwrotnie. Musimy zdawać sobie sprawę, że od sprawności naszych rządów na kresach w znacznym stopniu zależy nasza racja stanu i nasza najistotniejsza, najważniejsza sprawa państwowa. Musimy użyć wszelkich możliwych środków, zdobyć się na największy wysiłek, do jakiego jesteśmy zdolni, by do tej sprawności administracyjnej na kresach doprowadzić. Tego wymaga od nas praca i przelana krew przodków oraz najżywotniejszy interes przyszłych pokoleń.

Jeżeli wyzyskamy wszystkie omówione tu nasze atuty w sprawie Wołynia i jeżeli je swoją działalnością państwową nie osłabimy, lecz wzmocnimy — możemy być pewni, że sprawę Wołynia wygramy.

M. S.

Łuck 1 stycznia 1930.



Jadwiga Pajon de Moncets.

EKSMISJA

ROZSZUMIAŁA się, rozhoworzyła zbudzona ze snu zimowego puszcza. Pod pieszczotą promieni słonecznych zgrubiały na drzewach pąki przyszłego listowia, poniektóre drzewa przyodziały się już nawet w godową wiosenną szatę. Jeszcze niedawno ciche i milczące ostępy leśne zabrzmiały świergotem i pieśnią ptactwa i brzękiem owadów.— Wiosna!, śpiewa wesoło las. — Wiosna! pomrukują radośnie zwierzęta. — Wiosna! cieszy się młoda szmaragdowa trawa. — Wiosna! szemrzą strumyki wód po stopniałych śniegach. . . . . . . Wiosna! Wiosna! Wiosna! — zda się wołać świat cały, gotując się do długich miesięcy radosnego bytowania i tworzenia. . .

. . . . Promienie wschodzącego słońca rzuciły czerwoną łunę na blado liljowy horyzont, zbudziły lekkim pocałunkiem senną powierzchnię wód, ześlizgnęły się na ziemię zwinnie i figlarnie i rozsypały niezmierzone bogactwo brylantów na okrytą ranną rosą trawę; pełne pustoty zdmuchnęły kłęby gęstych mgieł, zawisłych nad wilgotną, przesiąkniętą wodą ziemią . . . . Wstał ze snu ciepły, pełen czaru poranek wiosenny . . . . .

. . . . Z nadbrzeżnych szuwarów, okalających małą leśną rzeczułkę, wychyliła się brunatna głowa, pobłyskując małemi bystremi oczkami, zaszumiały szuwary, plusnęła woda, rozsypując snopy srebrzystych iskier . . . . . . drugi plusk . . . . para bobrów jęła baraszkować i prychać przy rannej kąpieli.

. . . Po tej czynności i po lekkim flircie małżeńskim, bo najgorętsze wybuchy miłosne mieli już poza sobą, zacna para, ogryzając smakowite pędy olch i brzóz, jęła naradzać się nad tem, gdzie obrać dla siebie stałe siedlisko. Najwyższa już bowiem była pora na „założenie domu“, w którym należało czekać powiększenia rodziny.

Bóbr — małżonek przysiadł na tylnych łapkach, podparł się ogonem, obrzucił spojrzeniem całą okolicę, brzegi bagnistej rzeczki ze zwisającymi nad czarną wodą konarami brodatych od mchów drzew, — poczem spojrzał bystro w oczy małżonki, poruszył wąsami i rzekł stanowczo:



Premje eksportowe

WOBEC NADPRODUKCJI zboża na rynku międzynarodowym w wielu krajach zaczęto stosować premje eksportowe na zboże.

Krajem, który pierwszy wprowadził ukryte premje eksportowe były Niemcy. Zastosowano tam system t. zw. świadectw wywozowych. Eksporter zboża otrzymywał świadectwo na wywiezioną ilość towaru i mógł z tem świadectwem opłacić cło od zboża, przywożonego do Niemiec. Dla skarbu Państwa Niemieckiego kombinacja ta nie przedstawiała żadnego obciążenia, ponieważ Niemcy były i są do dzisiaj krajem importującym zboże. O ile więc ktoś wywiózł 10 wagonów, dajmy na to, żyta z Rzeszy Niemieckiej, to o tyle samo wagonów więcej musiano przywieźć zboża zagranicznego do tego Państwa. Skarb Rzeszy Niemieckiej rezygnował więc tylko z otrzymania cła za nadwyżkę przywiezionego zboża, spowodowaną wywozem tego produktu z granic Rzeszy.

Świadectwa wywozowe były dla rolnictwa niemieckiego bardzo pomyślne, ponieważ pozwalały na szeroką produkcję żyta w prowincjach wschodnich, bez względu na to, że cały Zachód Niemiec porzucał stopniowo konsumcję tego zboża, zastępując chleb ży-

---

„Poco szukać daleko i czas drogi marnować? . okolica cicha i piękna . . zostańmy tu! ?“

W smak poszły pani bobrowej słowa jej pana i władcy, więc skwapliwie mu przytaknęła, — ile że natura płci słabej zwierzęcego rodu tem od ludzkiej się różni, że one małżonki mniej są pohopne do opozycji.

Zawrzała praca . . . . . . Całymi dniami do późnego wieczoru para bobrów pracuje w pocie czoła, aż szczęki bolą od gryzienia, aż długie zęby, zastępujące im piły i heble, starły się dokumentnie.

Pracuje i ludek wiejski w polu, sieje, bronuje, sadzi kartofle, a nasza para bobrów nie ustępuje im w pracy . . . . . . Pola obsiane i obsadzone, i bobry czasu nie traciły napróżno: nora i korytarze przestronne, suche i wygodne.

A co najważniejsza, sprytni majstrowie zatamowali bieg leśnej rzeczułki: stać ich na własny staw szeroko rozlała woda, sięgając aż na przyległe do skraju puszczy świeżo obsadzone kartoflami pole.

Najważniejsza praca skończona, odpoczywają ludziska, boć to dzień świętej niedzieli; odpoczywają i bobry, ciesząc się swem nowem mieszkaniem.

Wyszli gospodarze obejrzeć pola, nacieszyć się słońcem i napełnić płuca świeżem, przepojonem balsamiczną wonią lasów powietrzem; idą na skraj puszczy — co za dziwo? — zamiast pola — staw: ogromne rozlewisko, jak po nawałnicy; znaczny szmat zasiewów zmarnowany. Czary, czy jakie licho? przecież noc była pogodna, ani śladu deszczu, skąd się mogła wziąć ta woda?

Podrapali się gospodarze w głowę i idą w puszczę . . . . sprawdzić, co się stało rzeczułce? Czy zbaraniała, czy co? Czy bies wdał się w to wszystko? Patrzą, patrzą, a tu na rzeczułce tama . . . . Co jest?

Po dłuższych oględzinach i naradzie całej gromady zdecydowano, że nikt inny, tylko bóbr, mógł im wypłatać takiego figla . . . . .

Co począć? Przecież niepodobna dać się zmarnować kartoflom! . . . .

„A kab jaho wouk sjeu! kab jaho. . . . “ wrzasnął najbardziej poszkodowany gospodarz.

Gromada przytaknęła mu skwapliwie . . . Że jednak wilkowi nie spieszyło się z odwetem za zmarnowane kartofle, uradzono tedy poskarżyć się na bobra wójtowi, a nocną porą najść ich domowisko zdradziecko, splądrować i mieszkańców nory najordynarniej pod słońcem zamordować. Będzie i wilk syty, i koza cała, to znaczy, i pole uratowane od zagłady, i skórki dwie do handlu . . . Ktoś mówił coprawda, że skórka na wiosnę nie na wiele się zdała, ale lepszy rydz, niż nic.

Udała się gromada do wójta, krzyczy i bobrowi karą śmierci grozi, pewna że dostojnik gminy poprze słuszne pretensje swych podwładnych . . . . Aż tu nowe dziwo . . . . Pan wójt nasrożył się, jak chmura

tni pszennym. Żyto Niemieckie było eksportowane, wzamian zato importowano pszenicę.

Dzisiaj ta sytuacja w Niemczech nieco się skomplikowała, naogół jednak rysy zasadnicze jej pozostały te same.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę Polskę, to w stosunku do zbóż, łącznie z kukurydzą i ryżem, jest ona krajem samowystarczalnym. W latach nieurodzaju dowozimy więcej zbóż, niż wywozimy, w latach urodzaju mamy nadwyżki wywozu nad przywozem. Z tego powodu zastosowanie do rolnictwa polskiego świadectw wywozowych na sposób niemiecki byłoby ryzykowne. W latach nieurodzaju system ten działałby zupełnie dobrze, tak jak w Niemczech. Ale w roku urodzaju okazałoby się, że świadectw wywozowych jest znacznie więcej, niż wymagają potrzeby rynku i z tego powodu świadectwa te w swojej wartości spadłyby prawie do zera. Aby temu przeciwstawić się proponowano, żeby świadectwem wywozowem zbożowem można było opłacać wszelkie wogóle cła na produkty spożywcze i nawet inne. W takim razie jednak system świadectw wywozowych, stosowany w Niemczech, nie byłby zastosowany w Polsce, u nas zaś faktycznie byłyby wprowadzone zwyczajne premje eksportowe. Chodzi przecież o to, żeby Skarb Państwa tylko rezygnował z ceł zbożowych, nie zaś o to, ażeby premjował eksport zboża.

Z drugiej strony, wprowadzenie świadectw wywozowych wymagałoby wydania specjalnej ustawy. Niewiadomo, czy ustawę taką dałoby się szybko przez Sejm i Senat przeprowadzić. I dlatego Rząd skorzystał ze specjalnych uprawnień, które posiada w zakresie t. zw. zwrotu cła, wprowadzając premje wywozowe od zboża w tej formie.

System zwrotu cła przy eksporcie polega na tem, że Rząd ma prawo przyznawać wywożonym z Polski produktom premje w postaci zwrotu cła za te surowce, które zostały zużyte do wytworzenia wywożonego produktu, a które przy wchodzeniu do granic Państwa Polskiego musiały opłacić cło. Naprzykład obecnie obowiązuje cło na saletrę chilijską, tak samo na maszyny rolnicze i t. p. Przy wytwarzaniu żyta rolnik może używać pewną ilość saletry chilijskiej używa maszyny oclone i t. p. W rezultacie więc w kosztach produkcji żyta mieści się też pewna pozycja, wydana w ten lub inny sposób na cła przywozowe.

Ustanawiając premje w formie zwrotu cła, Rząd nie ma obowiązku przeprowadzania kalkulacji, ile faktycznie cła przypada na produkcję danego towaru, a więc w tym wypadku żyta, pszenicy i t. p. Rząd więc ma prawo, podług swego zdania, ustanowić pre-

---

gradowa, spojrzał groźnie na gromadę i jak nie wrzaśnie, aż temu, co najbliżej stał, w uchu trzasło:

— Durnie! . . . . Durne chamy! . . . co wy nie wiecie, że bobra nie wolno ruszyć, że bóbr ważniejszy od „dziacionka“ i od żonki rodzonej ?. . . . Babę wal, ile się zmieści, wasza sprawa; dziacionków bij, twoja rzecz, a bobra nie śmiej. Ochrana — znaczy nad bobrem . . . .

Zdumiała się gromada . . . słucha — uszom nie wierzy . . . Co znowu za nowina? Za carskich czasów była ochrana carska, a teraz ,patrz, bobrowa . . . . Widzisz go jak zważniał. Tfy!

A wójt dodaje: — A tego, kto bobra ruszy — w tiurmę, i już! . . .

No i czasy! . . . . .

Długo radziła gromada, co ma począć z tym fantem. . . Ruszyć nie wolno, a zostawić nie można, bo szkoda kartofli. . . Aż tu jeden ze sprytniejszych nagle się odzywa:

„Posłuchajcie, dobrzy ludzie, nowe teraz porządki zaprowadzone: ochrona bobrowa, to sio, to to. . . ale i my swój rozum mamy. . . . Wojenne czasy minęły, moratorjum zniesione, zniesiona i ochrona lokatorów. . . Któż jest ten nasz bóbr, jak nie zły lokator?. . . wysiedlić podleca, i kwita. . . . .

Ucieszyła się gromada, pole kartofli prawie ocalone. . . teraz tylko napisać podanie i sprawa gotowa. . . . Ten sam mądrala, co wymyślił radę na nieproszonego lokatora, zabrał się do pisania podania.

„My niżej podpisani mieszkańcy wsi Kołowańce zwracamy się do prześwietnej Rady Gminnej tejże wsi i do jej najwyższej władzy pana wójta, Piotra Borsuka, ze skargą na samowolne zakwaterowanie się bobra na Antukowem polu. . . Nikt, nic o tem nie wiedział, — od nikogo pozwolenia nie mający bóbr ze swego czasowego nieprawnego miejsca zamieszkania wysiedlony, czyli eksmitowany, być powinien.

O co pokornie prosząc, własnym podpisem stwierdzamy“.

Pod tym dokumentem figurowały podpisy gospodarzy całej wsi. . .

Zagotowało się we wsi, jak w ulu. . . . „schod“ po „schodzie“. Radzą i radzą, a nic uradzić nie mogą, no bo uchwała zapadła, — ale jak wysiedlić i dokąd? Mija tydzień, mija drugi, woda na kartoflanem polu jak stała, tak stoi, a bobry jak mieszkały, tak mieszkają. . . .

Widzi gromada, że sprawa ta zamądra na ich proste głowy. . . . Prosi wójta o przesłanie podania do starostwa. . . . Poszła sprawa do starostwa. . . . znowu mija tydzień, drugi. . . odpowiedzi jak niema, tak niema. . . Już i jesień nadeszła, a bobry ciągle mieszkają. . .

Myśli gromada: — Pewnie od nowego roku nastąpi wysiedlenie. . . .

mję eksportową w tej lub innej wysokości, byleby tylko nazwał ją zwrotem cła. Korzystając z tego, wydano rozporządzenie narazie na 5 miesięcy, wprowadzające premje eksportowe w wysokości następującej:

na pszenicę i żyto . . .	6 zł.	od 100 kg.
na jęczmień i owies . . .	4 „	„ „ „
na mąkę, kaszę jęczmienną i słód	9 „	„ „ „

Wprowadzając premje eksportowe Rząd postanowił jednocześnie zmusić eksporterów do prawidłowego handlu wywozowego zbożem. W tym celu postanowiono, że z premij eksportowych mogą korzystać tylko te firmy, wzgl. organizacje rolnicze, które wejdą do utworzonego dla regulacji wywozu zboża ogólnopaństwowego Związku Eksporterów Zboża. Związek swoim członkom miałby przydzielać kontyngenty wywozowe.

Chodzi o to, ażeby wywozić z Polski w miarę możności towar jednolity, a pozatem aby można było prowadzić politykę wywozową w ten sposób, któryby nie dopuszczał do masowej podaży naszego zboża na rynkach zagranicznych i w ten sposób nie deprecjonowałby cen.

Związek Eksporterów Zboża Rzeczypospolitej został utworzony w dniu 13 grudnia r. z. Uchwalono statut, na podstawie którego siedzibą Związku jest Poznań, a celem organizowanie eksportu zboża, zgodnie z ogólną polityką i potrzebami gospodarczemi kraju. Członkami Stowarzyszenia mogą być Organizacje ogólnorolnicze, organizacje rolniczo-handlowe, organizacje prywatne eksporterów zboża i organizacje młynów eksportowych. Związek jest Stowarzyszeniem „wpisanem“ według prawa niemieckiego. Organami Stowarzyszenia są walne zgromadzenia, Rada, Zarząd. Rada wybierana jest w kurjach w liczbie 18 członków na lat 3. Co roku ustępuje $^1/_3$ członków. Kuryj jest 4: 1) Org. Ogólno-rolnicze—6 członków; 2) Rolniczo-handlowe—7; 3) Prywatni eksporterzy—4; 4) Młyny eksportowe — 1. Stowarzyszeniem kierować będzie dyrektor; przedstawiciel rządu może stale uczestniczyć na posiedzeniach. Jako Organizacje ogólnorolnicze wchodzą: Rada Nacz. Org. Ziemiańskich, C. T. O. i Kółek Roln., Związek Organizacyj Rolniczych Rzplitej, Wielkopolskie Tow. Rolnicze, Pomorskie Tow. Rolnicze i zastrzeżono miejsce dla Małopolskiego Tow. Roln. Prezesem Stowarzyszenia został p. Fudakowski, viceprezesem p. Pluciński. Do Zarządu weszli pp.: Gościcki, inż. Okoniewski, Z. Chrzanowski, Radomski, Zmorski. W Radzie zasiadają z ramienia Org. ogólno-rolniczych pp.: Fudakowski, Przedpełski, Rudowski, Dolański, Rudziński Marjan, Hulewicz, Pluciński.

Związek bardzo szybko wszedł na drogę porozumienia się z eksporterami zboża niemieckiego. Chodzi o to, że Niemcy i Polska są prawie jedynemi dostawcami żyta na rynku międzynarodowym w Europie, a z drugiej strony to zboże produkowane jest w nadmiarze w stosunku do konsumcji. Porozumienie więc jest ze wszechmiar wskazane, oczywiście o ile nie byłoby ono połączone z pokrzywdzeniem nas przez Niemców.

Narazie działalność Związku Eksporterów Zboża nie dała dodatnich rezultatów. Ceny zboża nieco podskoczyły po wprowadzeniu premij, później jednak znowu obniżyły się. W dalszym ciągu istnieje wielka trudność zbycia żyta, a częściowo i innych zbóż.

Przyczyną tego jest to, że wogóle istnieje wielka nadprodukcja żyta, eksport więc nasz musi być prowadzony bardzo ostrożnie i oględnie. Pozatem nie każda organizacja nowozałożona może odrazu być należycie zorganizowana.

Tak czy owak, należy myśleć nietylko o chwilowem załatwieniu danej sprawy, lecz o zorganizowaniu jej na długie lata. Związek Eksporterów Zboża może odegrać swoją rolę w należyty sposób tylko wtedy, o ile większość rolników będzie zorganizowana w wielkie spółdzielnie handlu zbożem. O ile one wezmą, łącznie ze Związkiem Eksporterów wywóz zboża w swoje ręce, można będzie liczyć, że premje eksportowe przedewszystkiem pójdą na korzyść samych rolników!

Nadeszła nowa wiosna. . . . Pole znowu obsiane na ten raz owsem, ale staw jak był, tak jest. . . .

Pojechał wójt do starostwa, a w starostwie z nim gadać nie chcą: „Sprawa, mówią, odesłana do wojewody. . . to nie nasza rzecz wysiedlanie bobrów“. .

I znowu gromada czeka. . . z województwa ani słówka. . . . Jadą gospodarze do województwa, a tam na nich jak nie hukną: — „Co to my policja! czy co, by się eksmisją zajmować! . . . . . . Do policji się udać — nie do nas!“. . . Poszedł papier do policji. . i znowu czekają . . . . . . Ani duchu, ani słuchu. . .

. . . .

Machnęła wreszcie gromada na wszystko ręką, więcej pieniędzy wydali na jazdy i marki stemplowe, niż te kartofle, co je wodą zalało, były warte. . . .

Tymczasem bobry mnożą się i mnożą. . . Podobno nawet w Warszawie powstało już Towarzystwo Akcyjne do Handlu bobrowemi skórkami. . . . Ot, taka zupełnie jak się patrzy spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i z kapitałem zakładowym 2 tysięcy złotych. . . . W oczekiwaniu na większy dopływ gotówki akcjonarjusze wynajęli lokal. . . kupili maszynę na raty. . . . zgodzili maszynistkę, płatną na raty, i rozesłali prospekty, reklamujące sprzedaż skórek bobrowych także na raty. . .

. . . . A bobry mnożą się i mnożą, i przytem, o dziwo, nie na raty. . .

Mojem zdaniem należy przejść możliwie jaknajprędzej do systemu świadectw wywozowych. Organizacje rolnicze powinny postawić kwestję finansowania przez Skarb Państwa całej rzeczy na płaszczyźnie jej samowystarczalności. Władzom skarbowym należy stale przypominać, że cła przywozowe na zboże nie mają charakteru fiskalnego, lecz ochronny. Jeżeli więc wpływa do Skarbu Państwa z tych ceł pewna suma, nie znaczy to, ażeby ta suma miała być uważana za normalny dochód Ministerstwa Skarbu, przeciwnie, suma ta powinna być zużyta w całości na zorganizowanie systemu świadectw eksportowych na zboże.

Ażeby uniknąć niebezpieczeństwa nadmiaru tych świadectw, trzeba, ostrożnie postępując, wyznaczyć premję eksportową w wysokości 50—60% cła. Obecne cła przywozowe, obowiązujące w Polsce, wynoszą od 100 kg.:

na żyto, pszenicę, owies i jęczmień	11 zł.
na kukurydzę, groch, fasolę, grykę, soczewicę i inne groszkowe	6 zł.
na proso	3 zł.
na mąkę pszenną	19,50 zł.
na mąkę żytnią i inną	16,50 zł.
na słód	9,70 zł.
na słód czeski	7,50 zł.
na ryż polerowany	40,00 zł.
na ryż wyłuszczony	16,50 zł.
na ryż niewyłuszczony	2,00 zł. a faktycznie 50 gr.
na łubin	bez cła.

Wszystkie wyżej podane cła należałoby podnieść w pewnym stopniu, zwłaszcza cło na ryż niełuskany powinno być przyrównane do cła na pszenicę. W takim razie świadectwo wywozowe opiewaćby musiało na sumę np. 10 zł. za 100 kg. przywożonego zboża, t. zn. system nasz temby się różnił od systemu niemieckiego, że świadectwem wywiezienia 100 kg. zboża można byłoby opłacić cło od przywiezionych tylko 60 kg. zboża. Zresztą nie chodziłoby o ilość, tylko o sumy pieniężne.

Dalej nasze świadectwa wywozowe musiałyby mieć wagę w ciągu szeregu lat t. zn. świadectwo z r. 1930 mogłoby być używane za opłatę cła w szeregu lat następnych, któremi płaciliby oni cło za zboże, przywożone w latach nieurodzaju.

Taki system powinien być ustalony jako stały warunek rozwoju produkcji zbożowej w Polsce.

Same świadectwa wywozowe nie rozwiążą jednak kwestji nadprodukcji żyta, przeciwnie, mogą je nawet zaostrzyć. Chodzi więc o to, ażeby rolnicy potrafili się zorganizować i ograniczyć produkcję tego zboża. Cały szereg lepszych gospodarstw w Poznańskiem i na Pomorzu ogranicza dzisiaj produkcję żyta, rozszerzając uprawę pszenicy. To samo powinni robić i nasi rolnicy na Kresach Wschodnich. Zwracam uwagę Sz. Czytelników na streszczenie artykułu p. Wyganowskiego.

Prof. Z. Ludkiewicz.

Polska kresowa

ILEKROĆ przystępujemy do jakiejś pracy lub przedsięwzięcia, które ma na celu Wołyń, Białoruś, Wilno lub Grodno, tyle razy staje nam przed oczyma Jawna Ruś i Litwa, dawne kraje Wielkiego Księstwa Litewskiego, i znów rozległa Ukraina i Podole, ściśle związane z Koroną od Unji Lubelskiej.

Pod piórem rozmaitych autorów, w mowach publicznych i sejmowych, spotykaliśmy się nawet ze zwrotami i wykrzyknikami: dziedzictwo Jagiellonów! Nie spostrzegali się, że mówią, lub piszą anachronizmami. Dziedzictwo Jagiellonów sięgało het! za Dniepr i Dźwinę, za Rygę, Smoleńsk i Kijów. Obecna Rzeczpospolita posiada jakąś siódmą część tego wielkiego, niegdyś wspaniałego władztwa, które zwłaszcza za Batorego układało mocne fundamenty pod cywilizację łacińsko-polską, tworzyło świetne i potężne mocarstwo we wschodnio-północnej Europie, stanowiło granicę Europy od mongolsko-moskiewskiego Wschodu.

Rozbiory starej Rzeczypospolitej, długi, całe stulecie trwający okres barbarzyńskiej rusyfikacji, której celem było niepozostawienie kamienia na kamieniu z cywilizacji polskiej w tych krajach, rozjątrzenie do najwyższego stopnia wszystkich namiętności plemiennych i narodowościowych w kilku szczepach, odwiecznie na tych ziemiach osiadłych, —wszystkie te przyczyny, zjawiska i klęski spustoszyły Litwę i Ruś, zepchnęły ją z wyższego poziomu moralnie i materjalnie, osłabiły w niej bardzo fundamenty kultury, logiki i tradycji.

Przecież w pierwszej ćwierci minionego wieku, za czasów uniwersytetu wileńskiego i kuratorji Czartoryskiego, świetniały tam w całym blasku twórczość i nauka nasza. Lelewel, Groddeck i Śniadeccy panowali nad umysłami młodzieży, mającej wtedy tyle postaci „górnych i chmurnych"; oświata polska krzewiła się na olbrzymich przestrzeniach między Bałtykiem a morzem Czarnem, — Wilno stało się kolebką naszej poezji romantycznej, tego największego świadectwa

genjusza polskiego na przestrzeń wieków, gwiazda Mickiewicza błyszczała wspaniale na widnokręgu. Ale niebawem nastała bardzo długa i głucha epoka, nastała noc historyczna, gdy światła pogasły na horyzoncie, gdy rozlegały się tylko jęki ofiar i razy oprawców.

To carowie i satrapowie moskiewscy, rozpaliwszy do żaru wściekłość i nienawiść swoich „wiernych poddanych“, orzekali kolejno ustami i ukazami Mikołaja I, Aleksandra II i III, że Litwa, Białoruś i Ukraina są rdzennie rosyjskie, podobnie jak Moskwa, Nowogród i Samara, że Polska, przywłaszczywszy sobie te kraje, wprowadziła tam religję katolicką, wyobrażenia zachodnie i swój ustrój polityczny, przez co dokonała gwałtu nad „odwiecznie rosyjską“ ludnością, więc cała — kilkowiekowa — praca musi być wyrwana z korzeniem, katolicyzm i polonizm muszą być jaknajprędzej starte z oblicza ziemi, mają ustąpić prawosławiu i bizantyzmowi.


Czartorysk. Widok boczny kościoła podominikańskiego z XVIII w.
(fot. Wołyńskiego Tow. Krajozn.)

„Kraj północno-zachodni“ i „południowo-zachodni“ z Wilnem, Mińskiem, Żytomierzem i Kijowem mają być ozdobione tylko kopułami cerkwi prawosławnych, czynownik z gwiazdką na czapce ma strzec powszechnej prawomyślności, po polsku mówić nie wolno („zapreszczajetsia gaworit' po polski“), tylko izwoszczykowi w fałdzistym „tułupie“ wolno wozić podróżnych, na całym olbrzymim obszarze między Bugiem i Niemnem z jednej, a Dnieprem i Dźwiną z drugiej strony, mają zniknąć z oczu ludzkich wszystkie zabytki i nabytki, całe pięciowiekowe posiadanie romańsko-polskiej egzystencji i tradycji, aż do szczegółów i znaków zewnętrznych.

Dzieła zagłady dokonywa szereg satrapów: Bibikow, Murawjew, Kaufmann, Dresztein, Orzewski, zarówno chciwych, jak nikczemnych, przepojonych do szpiku kości mongolską żądzą zniszczenia.

Patronami ich w Petersburgu i Moskwie są profesorowie, pisarze i publicyści, jedni — karjerowicze, drudzy — fanatycy, trzeci poprostu — rabusie, tamci znów potomkowie duchowni Tamerlana i chanów tatarskich, zabłąkani w wiek dziewiętnasty; głośny w swoim czasie autor książki „Rosja w Europie“ i czciciel samowładzwa — Danilewskij; naczelny prokurator świętobliwego synodu, teolog prawosławny i prawoznawca, pisarz zresztą wyższej miary Pobiedonoscew; publicysta, trzęsący ze szpalt „Mosk. Wiedomosti“ przez dwa zgórą dziesięciolecia całym światem rządowym, ministrami, biurokracją, nawet carami, wielkimi książętami—Katkow; nareszcie długi, niepoliczony szereg większych i mniejszych kreatur publicystyki i dziennikarstwa rosyjskiego, jak Suworin, wydawca wpływowego dziennika „Nowaja Ukraina“ Komarow, redaktor „Swieta“, Mienszikow, utalentowany, ale pełen fałszu i obłudy, publicysta i t. d.

Wszyscy oni bez względu na skalę umysłu i talentu, byli wprost manjakami nienawiści do Polski, ze szczególnym zaś fanatyzmem głosili konieczność — ugruntowania państwowości rosyjskiej i wytępienia polskości w krajach litewsko-ruskich, wyrwania Polakom z rąk ziemi, posiadania wszystkich warsztatów pracy, nareszcie języka.

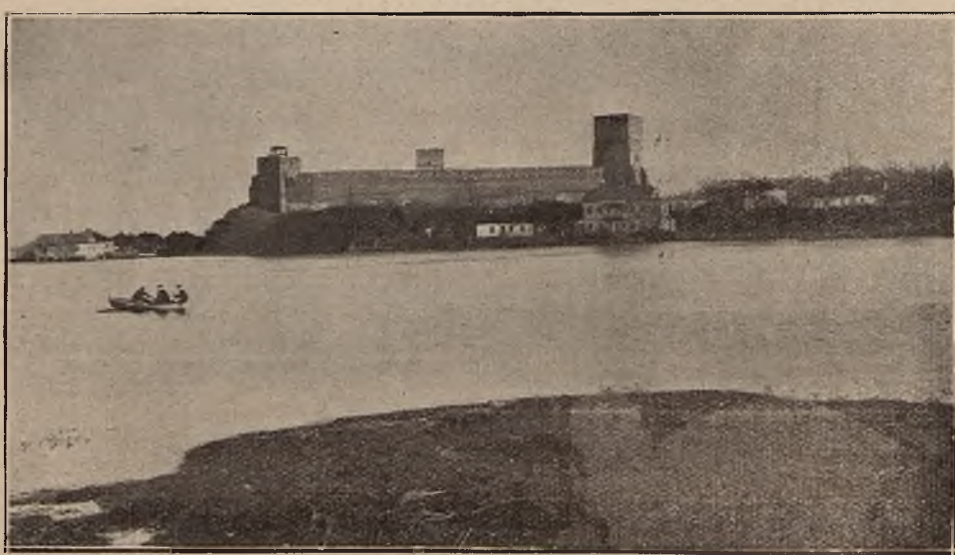
Rodacy nasi, z mniejszą lub większą energją, z mniejszem lub większem poczuciem obowiązku, stawiali czoło nawale, przemocy, intrydze, barbarzyństwu. Niektórzy, jak ich piętnowała Orzeszkowa w swem dziele „Nad Niemnem“ — „uciekali, jak tchórze, z szeregów zwyciężonych“. Ale naogół, z ręką na sercu powiedzieć trzeba, trzymali się, nie wypuszczali o ile mogli — ziemi z garści, nie mówili i nie chcieli słuchać o żadnej „likwidacji“, co obecnie słyszy się tak często.

Dzieje zagłady żywiołu polskiego w krajach litewsko-ruskich, dokonywanej ze szczególną zaciekłością przez satrapów moskiewskich po katastrofie 1863 roku należą do najposępniejszych i najokropniejszych kart w historji Europy.

Rząd carski użył tu w całej pełni — środków zniszczenia, wziętych z systemu mongolskiego, który

zresztą odpowiadał zupełnie duchowi, naturze i potrzebie władców rosyjskich. Istota Imperjum północnego może być wtedy dopiero należycie zrozumianą, jeżeli przyjmiemy fakt, że mieliśmy tam i mamy, przy obecnych znów władykach Kremlu, z temi samemi kategorjami historycznemi do czynienia, które widzieliśmy w starożytnych, despotycznych, azyatyckich państwach, w Assyrji, w Babilonie, w Persji, później znów u zdobywców Wschodu, u chanów mongolsko-tatarskich, będących po wszystkie czasy wzorem carom moskiewskim i imperatorom petersburskim.

W przewrotach, rzeziach i okrucieństwach rosyjskich nie tyle trzeba poszukiwać analogji z wielką rewolucją francuską, jak to zwykle czynią, ile mianowicie z niewolniczym, zawikłanym i nieruchawym światem wschodu i Azji, wybuchającym, po długich bardzo okresach ucisku i milczenia, buntem, mordem, zniszczeniem i pożogą, — bo bunty niewolników były i są najstraszniejsze.



Łuck. Zamek Lubarta. Widok podczas wiosennego rozlewu.
(fot. Wołyńsk. Tow. Krajoznawcze.)

Żywioł polski, zdziesiątkowany i skazany na niemiłosierną zagładę, przetrwał jednak, w głównej przynajmniej osnowie, w warstwie ziemiańskiej i w inteligencji miejskiej, w niektórych gałęziach przemysłu, rozwiniętego zwłaszcza na Podolu i Ukrainie (cukrownictwo), to tragiczne półwiecze między powstaniem styczniowem a wielką wojną 1914 r., przetrwał ukazy grudniowe 1865 i 1884 r., niepoliczone konfiskaty, liczną emigrację inteligencji wiejskiej i miejskiej do Rosji, co tak boleśnie smagała Orzeszkowa w swoim „Australczyku", „Braciach", „Argonautach". Żywioł polski został zredukowany, ale nie pokonany, reprezentował tam pracę, naukę i postęp.

Twórcza inteligencja polska w tych prowincjach nie zrzekła się także na ogół swego naturalnego przeznaczenia i — w miarę możności — „niosła przed narodem oświaty kaganiec". Rząd zamknął wprawdzie przed słowem polskiem całą dziedzinę życia publicznego, na całym obszarze tych rozległych krajów nie było od r. 1864 do 1905 ani jednej gazety polskiej, ani jednej sceny, ani jednej mównicy, nie mówiąc już o szkołach. Szereg talentów, które wydała ta ziemia, stanął do apelu, oświetlał — o ile pozwalała wszechmocna cenzura — ciemne niwy tego poszarpanego i skrwawionego bytu, wskazywał drogę pracy i obowiązku, starał się rozwiązywać, z mniejszem lub większem powodzeniem, najważniejsze zagadnienia epoki. Włodzimierz Spasowicz, Eliza Orzeszkowa, Marjan Zdziechowski, Eugenjusz Starczewski, Marja Rodziewiczówna byli przeważnie na miejscu; ci zaś z nich, którzy przenieśli się do Petersburga lub Krakowa, nie przestawali zajmować się gorliwie krajem rodzinnym; inni znów — Tadeusz Korzson, Aleksander Jabłonowski, Franciszek Rawita-Gawroński, zmuszeni okolicznościami, zamieszkiwali w Warszawie, z wzrokiem i słuchem, wytężonym ku stronom bliskim sercu, Orzeszkowa nazywała siebie pokorną służebnicą idei polskiej na tym bliskim naszym wschodzie, odżegnywała się z tego względu od nazwy „artystki".

Tak upływały lata i dziesiątki lat, z pewnymi, niewielkimi zmianami na gorsze lub lepsze, z pewnemi wysiłkami do powstrzymania druzgocącego koła złego losu. Wojna rosyjsko-japońska i rewolucja 1905 r. zadały śmiertelny cios caratowi, kruszyć się poczęły odwieczne kajdany, ale jednocześnie zalały powierzchnię fale hodowanej oddawna anarchji, która wystąpiła i w naszych prowincjach, bo długi despotyzm sprowadza zawsze anarchję. I to było właśnie rozpaczliwem przeznaczeniem władców północnych, niezdolnych wydostać się, pomimo podejmowanych kilkakrotnie prób, z zaczarowanego koła intryg czynownictwa, z objęć zwyrodniałej klasy rządzącej.

Wybuchła nareszcie nagle — jak zwykle bywa — ta wielka, powszechna wojna, od dawna zapowiadana, od dawna konieczna, bo atmosfera Europy była od r. 1870 naładowana elektrycznością, bo bez ustanku wzrastały sprzeczności interesów między mocarstwami — polityczne, ekonomiczne, militarne. Tylko z burzy powszechnej Mickiewicz przepowiadał wskrzeszenie Polski, tylko wojna wszystkich mogła skruszyć na proch stare, zaborcze potęgi, wyrosłe, jak Rosja i Prusy, na gruzach naszej ojczyzny, strzegące zazdrośnie

granic rozbiorowych, dzieła zdrady, hańby, przemocy.

Polska zmartwychwstała wskutek nadzwyczajnych, ogromnych zdarzeń, które pomyliły wszelkie rachunki rosyjskich, niemieckich, austryjackich polityków i wodzów; wszystkie państwa rozbiorowe leżały pod zadanymi sobie wzajemnie ciosami. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wilson, jedna z największych postaci historji powszechnej, pacyfista z przekonania, wysłał wbrew doktrynie Monroego, świętej od wieku dla Amerykanów, wojska do Europy, które rostrzygnęły ostatecznie losy wojny, w swoich sławnych zaś czternastu punktach zażądał odbudowania Polski, jako jednego z celów wojny, nakreślił statut organiczny zbudowanej Europy, którego, niestety, nie zdołał urzeczywistnić!

Ta długa atoli wojna, która porobiła cuda na świecie, zwłaszcza z Polską, przyniosła też klęski, plagi, spustoszenia, choroby, głód, wyludnienie i pustkę, wyziębiła dusze ludzkie, obdarła wielu z ideału.

Ruś, Białoruś, Ukraina, Podole i Wołyń ucierpiały strasznie, tyle razy przewaliła się przez nie zmora wojny, linje okopów ciągnęły się setkami kilometrów, miljony ludności zapędzone w jasyr do głębi Rosji, popalone sioła i wymarłe miasta, obraz wojny Grottgera! W dziedzinie moralnej i politycznej straty — jeżeli można — jeszcze większe. Z pod ucisku despotyzmu moskiewskiego wyszły masy ciemne, zacofane i nieokrzesane, rzucone nagle na łup agitacji bolszewickiej, rozjątrzone przeciwko własności, przeciwko warstwom wyższym i oświeconym, przeciwko władzy, urzędom i jakiemuś porządkowi prawnemu, którego tam zresztą nigdy dużo nie było. Nędza jednych, żądza łupiestwa drugich, potrzeba mordu i krwi u trzecich. Nazajutrz po zawieszeniu broni na Zachodzie, odpłynięciu ogromnej masy wojsk niemieckich i austrjackich, przychodzi wojna polsko-rosyjska, nazywana bolszewicką. Powtarzają się obrazy wojen moskiewskich, szwedzkich, kozackich i tatarskich z XVII-go wieku, tak potężnemi rysami nakreślone w trylogji Sienkiewicza, gdy całe kraje oświecała pożoga, obłęd gnał ludzi w puszcze i dzikie pola, wilk węszył po gościńcach. Tak mało zmieniło się tam w przeciągu trzech niemal stuleci.

I gdy znów otworzymy genjalne poematy Słowackiego: „Bieniowskiego“, „Księdza Marka“, „Sen srebrny Salomei“, ze stepami Ukrainy, scenami rzezi, dokonywanemi przez hajdamaków, których noże święcili popi prawosławni na rozkaz carowej Katarzyny, oblężeniem Baru, pustoszeniem zamku Lodawy przez konfederatów, to widzimy, że okres rewolucji rosyjskiej i dyktatury bolszewickiej, puszczanie przez zbuntowanych chłopów z dymem dworów i pałaców, mordowanie właścicieli, usiłujących pozostać na miejscu w tem piekle, nareszcie bitwy i starcia polsko-bolszewickie 1919 i 1920 r., ze wszystkiemi okropnościami i ohydami, przypominają czasy Jana Kazimierza, później Gonty, Żeleźniaka i rzezi humańskiej.

Zaiste cechy rasowe ludów wschodnich, pozostały te same. Na Kremlu w postaciach Lenina i Stalina, siedzą spadkobiercy Iwana Groźnego, na Ukrainie duchy Chmielnickiego, Krzywonosa i „rezunów“ strzegą oto odwiecznej tradycji!

Tym razem, po tych wszystkich pożogach, wstrząśnieniach i rzeziach, nie można znów powiedzieć, że kresowy żywioł polski przetrwał ten bezprzykładny nawał klęsk i zbrodni.

Widzimy, że wyszedł z nich wyczerpany, osłabiony, zachwiany: całe okolice i powiaty świeciły pustką, pola leżały i jeszcze leżą odłogiem, porosłe chwastem i krzewiną, inwentarze zrabowane, budynki spalone, kasy puste, brak kredytu, bezpieczeństwo publiczne z gruntu zachwiane; trzebaby zaczynać wszystko od początku.

Nie w tem jednak leżało jeszcze największe zło, nie tutaj jeszcze przyczyna upadku ducha i wiary. Dopiero traktat ryski 1921 r. przepełnił miarę goryczy i rozpaczy. Polacy z Podola, Wołynia i Białorusi poczuli się skrzywdzeni, opuszczeni, zdradzeni. Tak nam — wołali — zapłaciła Polska, za naszą tylowiekową wierność, za trud i poświęcenie, za trwanie na odziedziczonej ziemi, która była ziemią męki i ucisku. Imiona pełnomocników polskich, którzy układal i podpisali traktat, podawano hańbie wieków.

Nie leży w intencjach autora i rozmiarach tego szkicu, szacowanie polityczno narodowej szkody, wyrządzonej przez traktat ryski. Ten rzut oka na warunki życia Polaków w prowincjach wschodnich, dawnej Rzeczypospolitej, podczas dwuwiekowego najazdu moskiewskiego, na zniszczenia i klęski wojny zatrzymuje się tym razem na progu wypadków i zagadnień, które wymagają odrębnego traktowania już z punktu widzenia interesów i charakteru naszego młodego państwa.

Obecna nasza Polska Kresowa, te szczątki dawnego dziedzictwa Jagiellonów, czyli skrawek Wołynia, skrawek Białorusi i Wileńszczyzna, powinny jednak pozostać zarówno naszą spuścizną historyczną, względem której mamy uświęcone przez wieki obowiązki, jak i warsztatem pracy organicznej i politycznej, przy którym państwo pełni swoje posłannictwo na wschodzie. To posłannictwo polega także na takiem pełnieniu realnych zadań administracji publicznej, oświaty i sprawiedliwości, ażeby mogło służyć za wzór różnoplemiennej ludności miejscowej, tak zaniedbanej i opuszczonej.

Ale nadewszystko sami Polacy kresowi powinni mieć inicjatywę, wiarę i energję, i, czyniąc odwieczne posłannictwo, czuć się panami placu, nie zaś tułaczami. Od nich też zależy naprawa położenia.

Bolesław Lutomski.



Z Wileńszczyzny

PISZĄC DZIŚ o Wileńszczyźnie, czy z Wileńszczyzny, trudno nie dostosować się do panującego tu tonu i nie poruszyć najaktualniejszego tematu — czyli biedowania i biedy. Częściowo weszło to już w nałóg tutejszych ludzi, lecz w znacznym stopniu usprawiedliwione jest, fatalnie układającemi się warunkami gospodarczemi. Rzeczywiście, jakby fatum jakieś prześladowało Wileńszczyznę. Po kilkuletnim zrzędu nieurodzaju, który w roku 1928 przybrał formy katastrofalne — nastąpił wreszcie rok względnego urodzaju. Lecz cóż się dzieje? Rolnicy nie mogą tego urodzaju wykorzystać, gdyż nastąpiła tak fatalna zniżka cen na wszystkie prawie produkty rolne i taki zastój, że trudno jest nie tylko uzyskać znośną zapłatę, lecz wogóle coś komuś sprzedać i zdobyć tak pożądany, a rzadko oglądany, żywy grosz.

Obraz, jaki przedstawiają nasze targi wiejskie po miasteczkach — najlepiej mógłby zilustrować stan niezmiernie ciężkiej stagnacji. Niejednokrotnie taki targ wiejski staje się jakby jakimś zabawnym pokazem płodów rolnych, gdzie zebrali się sami wystawcy, lecz brak jest zwiedzających. Zjadą się ludziska z towarem, postoją, pogadają, pobiedują i, nie mając nawet tej satysfakcji, aby dowiedzieć się o cenie faktycznej towaru, nie oglądając, choćby zdaleka, kupca — rozjeżdzają się wreszcie z przywiezionym towarem, lecz bez grosza. I wloką się z takiego targu z powrotem pełne wozy, pokwikuje nieraz przegłodniały „parsiuk" na wozie, wloką się znużone postojem i drogą bydło i konie.

— „Panoczku dyk człowiek rad byłby, żebyś choć ktokolwiek potargował, a tu nic" — żali się gospodarz, prowadzący z rynku wypasionego źrebczyka.

Najgorzej to jest ze zbożem. Sprzedaż kilkunastu ośmin żyta, czy innego ziarna — to wprost nieraz sensacja. Znam przygodę 30 pudów ładnego żyta, które na czwartym kolejnym targu udało się sprzedać nareszcie, uzyskując po 3zł. 20gr. za pud. Podejdzie do wozu jeden, drugi żydek, weźmie w garść ziarno, poważy na dłoni, przesypie z ręki do ręki, podmucha, rozgryzie kilka suchych ziarnek i pochwaliwszy towar — odchodzi. I gdy ucieszony gospodaż stara się go przytrzymać i proponuje nabycie towaru — ten mu odpowie: „Nu, uby kupił, a kiedy mnie nie trzeba". I to jest najfatalniejszą stroną obecnej sytuacji, że nie można sprzedać, że sprzedaż towaru, to jest swego rodzaju „przygoda". Naturalnie przyciśnięty potrzebą rolnik zdoła wreszcie komuś wepchnąć swój towar za byle co, ale to odbywa się z wielkim trudem. Nie można nawet mówić o jakiejś spekulacji, a wprost na rynkach panuje kompletny zastój. Ceny są różne i przygodne: za żyto uzyskuje od 3 do 3.50zł. za pud, lecz bywa i niżej od 3 zł. To samo z innem zbożem. Popyt ma tylko siemię lniane, które wycenia się zależnie od jakości. Włókno zaś płaci się marnie.

Nie lepiej przedstawia się sprawa handlu inwentarzem żywym. Wepchnąć komuś konia, nawet dobrego — to wprost sztuka. Ceny spadły na ten towar niemożliwie — wprost trudno je ustalić, gdyż brak nabywców. Tylko zwiedziwszy parę takich targów małomiasteczkowych można ocenić dokładnie ten wielki zastój, który tu panuje.

W wyniku takiej sytuacji jest brak gotówki, o zdobycie której ubiegają się natarczywie wszyscy, tak bogatsi, jak i biedacy. Dotkliwy brak zarobków wszelkich, tak zwanych „postronnych" — jeszcze bardziej pogorsza sytuację. Do minimum zmniejszyły się eksploatacje leśne, które normalnie dają niezły zarobek ludności wiejskiej. Wilno nie przyciąga ludności, łaknącej zarobków, gdyż i z Wilna radziby ludzie uciekać, tak tu głucho z zarobkiem. To samo by można powiedzieć o miasteczkach mniejszych, które przeważnie wegetują mizernie.

Wszędzie zdobycie złotego staje się coraz trudniejszem, a sam złoty staje się coraz rzadszym gościem. Nieznany doniedawna na wsi weksel zaczyna ustalać się tu, jako środek obiegowy. Weksel, ten papierek, który niedawna jeszcze wzbudzał wśród wieśniaków pewnego rodzaju lęk, a do którego ustosunkowywano się tu z pewnym szacunkiem — spospolitował się już i na wsi. Już nie straszą ludzi protesty, których obawiano się uprzednio. Ot zaprotestują, to i co — nim komornik nadciągnie, żyć można. Najboleśniej to odczuwają firmy handlujące. Oto odwiedziłem podczas okresu noworocznego kierownika pewnej firmy rolniczo-handlowej. Akurat zajmował się porządkowaniem weksli swoich klijentów. Literalnie nurzał

się w tych wekslach. Gdy mu powinszowałem, że to są widoczne rezultaty dużych obrotów firmy, odpowiedzał mi z goryczą: „Tak, obroty były, ale złotego to teraz nigdy w kasie nie oglądam, a oto są skutki tych operacyj“, i przy tych słowach wskazał na porządny stos weksli protestowanych.

Tymczasem rozmaite potrzeby naciskają bardzo. Podatków zbiera się pokaźna ilość. Są przytem bardzo liczne i wciąż jakby wiszą nad rolnikiem. Nie zdąży jednego opłacić, a tu już inny nakaz ma na karku. Nosi i nosi pieniądze, a jak przyjdzie coś sprzedać, to choć płakać — tak trudno jest coś spieniężyć. Do podatków dochodzą rozmaite procenty, raty w bankach, opłacanie weksli i t. p. Niektórzy zaczynają już wyrzekać na kredyty, spłacanie których sprawia teraz takie nieprzezwyciężone trudności. Ludzi, którzy lekko szli na kredyty, procenta teraz wprost zajadają. A kredyt, jak wiadomo, mamy charakteru obrotowego, wysoko oprocentowany. I zważyć tu trzeba to, że znaczna część tych kredytów krótkoterminowych, wysoko oprocentowanych, idzie na cele konsumcyjne, lub na inwestycje zasadnicze, jak budowę, remonty, nabycie droższych maszyn i narzędzi rolniczych, meljoracje przygodne i t. p.

Wskutek tego wszystkiego, na wsi naszej, panuje stan ciężki — wprost bieda i to nie przemijająca, a taka już zadomowiona na stałe, beznadziejna.

A jednak, pomimo to wszystko, nie bylibyśmy w zgodzie z prawdą, gdybyśmy chcieli na podstawie tylko tego, dosyć ponurego obrazu z szarzyzny życia, wysnuwać wnioski o stanie rzeczy u nas. Nie ze wszystkiem źle się u nas dzieje. Rzeczywistość nasza ma też wiele niezaprzeczenie dodatnich stron. Być może zaciemniane one są tym stanem ubóstwa i zastoju gospodarczego, jaki tu panuje, jednak dobrze rokują na przyszłość i świadczą o postępie życia. W wirze niezaprzeczenie złych konjunktur i biedy tworzą się nowe, mocne zręby, które niedługo już będą musiały potężnie zaważyć na gmachu naszego życia gospodarczego, i które już dziś dodatni wpływ swój bez wątpienia wywierają.

Przedewszystkiem należy tu podkreślić rezultaty państwowo-twórczej pracy. Mam wrażenie, że w dwóch dziedzinach praca ta dała już wyraźne i namacalne rezultaty. A myślę tu o szeroko dziś zakrojonej akcji komasacyjnej i drogach. Rządowa akcja komasacyjna wylała się u nas w formy tak szerokie, że już swym rozmachem i wynikami prześcignęła podobną akcję, prowadzoną za carów Rosji przez Stołypina. Akcja ta przebudowuje życie naszej wsi. Nie są to już jakieś eksperymenta lękliwe, lecz śmiała i z szerokim rozmachem zakrojona praca. Już setki tysięcy hektarów (około 200 tysięcy w woj. Wil.) skomasowanych gruntów, w setkach wiosek — wchodzi jakby w nowe, odmienne warunki kultury rolnej. Co jest warte do podkreślenia, że akcja ta cieszy się już zupełnem zrozumieniem i zaufaniem, jak świadczy o tem epidemicznie rozszerzający się prąd do komasacji. Bezwątpienia, dużo bardzo jest jeszcze do zrobienia, sporo też możnaby wytknąć rozmaitych mankamentów — lecz faktem jest to, że ta doniosła praca państwowa, stwarza kapitalny wkład w lepsze jutro naszego rolnictwa.

Następnie drogi. Zdawałoby się, że nic tu nadzwyczajnego nie dzieje się, nie buduje się tu większej ilości efektownych szos — a jednak jest fakt niezaprzeczony, że stan dróg z roku na rok szybko się polepsza, a jest już zupełnie niepodobny do stanu przedwojennego. Też bardzo jeszcze dużo jest do zrobienia, lecz fakt jest, że w tej dziedzinie, pomimo ciężkich warunków ekonomicznych, robi się bardzo dużo. Jeszcze niedawno znane było u nas takie powiedzenie: „ot dureń, widzi, że most, i jedzie“ — to niby oznaczało, że lepiej było ominąć most, niż ryzykować przejazd. Już teraz tego niema, po mostach, nawet na mniejszych drogach, ludzie przejeżdżają spokojnie.

Pracę nad drogami prowadzą rząd i samorządy. Dwa te czynniki wzajemnie się tu wypierają. Samorządy nasze powiatowe, a ostatnio i gminne, mają wysokie ambicje co do stanu dróg. Wytworzył się tu szlachetny zapał drogowy i swego rodzaju spółzawodnictwo między powiatami. Wprawdzie ludność to kosztuje, gdyż za to pobiera się znaczne sumy podatkowe, lub znaczne świadczenia szarwarkowe — jednak ludność widzi, że za te pieniądze robi się rzecz dla niej użyteczną, że te pieniądze zostają na miejscu, w powiecie czy gminie.

Niemniej zasługuje na podkreślenie i akcja społeczna. Naprzykład znaczne postępy czyni spółdzielczość. Kraj został już pokryty dosyć pokaźną siecią różnorodnych spółdzielni. Na piewszy plan wybijają się tu spółdzielnie kredytowe: Stefczyka i Banki ludowe. Kuleją one coprawda, gdyż źle na nie oddziaływa fatalna konjunktura ekonomiczna, lecz wiele z nich zdołało już stanąć na mocnych nogach i stanowią one dobre podstawy normowania życia gospodarczego.

Naprzód też posuwał się, w tempie szybkiem, rozwój spółdzielni mleczarskich. Też i o nich można powiedzieć, że nie są to organizacje mocne, część z nich być może nie wytrzymała twardej próby życia — lecz stanowią one już ważki czynnik gospodarczy. Produkcja masła w mleczarniach spółdzielczych z roku na rok się zwiększa. Podług danych, Oddziału Wileńskiego Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, dostarczono masła ze spółdzielni mleczarskich w 1928 roku 350.000 kg, a w ciągu 10 miesięcy 1929 r. dostarczono już 450.000 kg masła. Nie jest to towar eksportowy, lecz zupełnie już pokrywa zapotrzebowanie Wilna i wytwarza się już poważna nadwyżka. A wszak niedawno jeszcze była taka sytuacja, że Wilno żyło masłem przywożonem, — nawet dosyć często

zjawiało się masło z Łotwy. Świadczy to o realnych rezultatach pracy spółdzielczej.

Rozwijają się też dosyć pomyślnie i innego rodzaju spółdzielnie. Po ciężkim kryzysie wzmacniane są powoli spółdzielnie rolniczo-handlowe. Powstają spółdzielnie lniarskie (międlarnie), przetworów owocowych, a ostatnio uruchomiona została i pomyślnie kampanję odbyła spółdzielcza przetwórnia grzybów w Budzi, w pow. Wileńsko-trockim.

Nie można też pominąć i pracy organizacyj rolniczych, tak zw. kulturalno-oświatowych. Pracują one z zapałem i rozniecają ognisko kultury i uświadomienia, tak zawodowego jak i społecznego. Tembardziej ta praca ma widok pomyślnego rozwoju, że rolnicy skupieni zostali pod jednym sztandarem w Wileńskim Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Już więcej niż rok istnieje na gruncie naszym Towarzystwo Lniarskie w Wilnie, które wnosi w dziedzinę lniarstwa dużo inicjatywy i zapału i stało się ośrodkiem zainteresowań lniarskich całego państwa. Z inicjatywy tego towarzystwa, a przy pomocy dużego wkładu Państwowego Banku Rolnego — powstanie na przyszłą wiosnę Stacja Doświadczalna Lniarska; będzie to jedyna w Polsce instytucja doświadczalna tego rodzaju,

Mamy tu także: Towarzystwo Pszczelnicze, Ogrodnicze, Rybackie, dobrze rozwijającą się Stację Oceny Nasion i Stację Ochrony Roślin. Wszystkie te organizacje i instytucje nie są martwe, lecz pracują i rozwijają się.

Widzimy więc, że praca pozytywna, twórcza — ma swój pokaźny dorobek i bezwątpienia wywiera dobroczynny wpływ na życie tutejsze. Jest ona przeciwstawieniem tych ciemnych obrazów życia gospodarczego, które nakreśliłem na początku mojego artykułu. I tembardziej właśnie jest godną uznania, że wykuwa ona lepsze podwaliny życia w warunkach często niezmiernie ciężkich. Nie ulega też wątpliwości, że efekty tej pracy byłyby wielokrotnie świetniejsze, gdyby nie ta właśnie bieda, która przytłacza nas i wciąż paraliżuje twórcze wysiłki.

Ta właśnie twórcza strona naszego życia dobrze rokuje na przyszłość. Być może, krocząc powoli, lecz wytrwale naprzód, uda się wreszcie tę powszechną biedę chwycić za gardło i zdusić tak, jak ona dziś nas dusi.

Wileńczuk.

Fermenty polityczne na Ukrainie sowieckiej

Wśród zagadnień narodowościowych sowieckiego wschodu zagadnienie ukraińskie jest najbardziej niepokojącem dla kierowników Unji sowieckiej. Dzieje Ukrainy pod rządami sowieckimi są mało znane czytelnikowi i dlatego też uważamy za odpowiednie podać najgłówniejsze informacje z tej dziedziny. Jak wiadomo w roku 1918-ym wybrane na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego przedstawicielstwo narodowe Ukrainy, t.zw. Ukraińska Rada Centralna ogłosiła niepodległość Ukrainy. Czwartym uniwersałem ogłoszono podstawy państwowości ukraińskiej, przyczem według uchwalonej konstytucji Ukraina miała stanowić republikę demokratyczną. Prawie jednocześnie z ogłoszeniem niepodległości rządy sowieckie które zapanowały w Rosji, ogłosiły wojnę młodemu państwu ukraińskiemu. Wojna ta trwała do r. 1921-go i zakończyła się, jak wiadomo, całkowitą okupacją Ukrainy przez wojska sowieckie. Polityka rządów sowieckiego względem Ukrainy w okresie pierwszych lat to znaczy od r. 1920-go do 1923-go, była nawskroś eksterminacyjną. Władze sowieckie prześladowały wszelkie objawy ukraińskiego życia narodowego terorem i represjami, dążyły do zdławienia i wykorzenienia wszelkich możliwości ruchu separatystycznego. W tym okresie Ukraina była widownią zaciętej wojny domowej — liczne oddziały powstańców ukraińskich grasowały po kraju i uniemożliwiały normalne funkcjonowanie władz sowieckich. Ciekawem jest, że po zajęciu Ukrainy rząd sowiecki, chcąc wprowadzić w błąd opinję publiczną, nie przyłączył Ukrainy do Rosji sowieckiej, lecz ogłosił, oczywiście formalnie, Ukrainę Niepodległą Ukraińską Republiką Radziecką. W ten sposób partja komunistyczna chciała wytworzyć iluzję samodzielności państwowej Ukrainy. W roku 1923-m jednakże Ukraińską Republikę radziecką wcielono do Związku sowieckiego na podstawie umowy federacyjnej z dnia 3 lipca. Kompetencje rządu ukraińskiej republiki radzieckiej ograniczono do spraw kulturalno-oświatowych i ekonomicznych. W latach następnych unifikacyjne zabiegi rządów sowieckich doprowadziły do dalszego uszczuplenia kompetencyj ukraińskiej republiki radzieckiej. Znamiennym pod tym względem jest jeden z ostatnich dekretów rady komisarzy ludowych Z. S. S. R. o skasowaniu komisarjatu rolnictwa w poszczególnych republikach federacyjnych i o stworzeniu związkowego komisarjatu, który ma kierować polityką agrarną na całym obszarze Unji. W ten sposób wyeliminowano z pod kompetencji Ukraińskiej Republiki radzieckiej tak ważną dla tego kraju rolniczego dziedzinę, jaką jest rolnictwo. Na tle systematycznego zmniejszania praw republiki ukraińskiej powstały w swoim czasie ostre tarcia wewnętrzne w łonie rządzącej na Ukrainie partji komunistycznej. (K.P. B. U.) Utworzyła się silna opozycja komunistów ukra-

ińskich przeciwko centralistycznym metodom rządzenia. Przywódca tej opozycji komisarz oświaty Szumskij wystosował przed trzema laty do wyższych czynników sowieckich specjalną deklarację, żądającą całkowitej samodzielności Ukraińskiej Republiki Radzieckiej oraz usunięcia hegemonji elementu rosyjskiego na Ukrainie. Wystąpienie Szumskiego wywołało liczne represje przeciwko komunistom narodowości ukraińskiej. Sam Szumskij, pozbawiony godności komisarza, został wraz z kilku zwolennikami wydalony wgłąb Rosji, gdzie dotychczas przebywa. Jednocześnie z wystąpieniem Szumskiego grupa literatów ukraińskich, na czele z wybitnym powieściopisarzem Chwilowym, wydała literacki manifest, w którym zaprotestowała przeciwko supremacji kultury rosyjskiej na Ukrainie, wskazując na pokrewieństwo kultury ukraińskiej z europejskim Zachodem a nie moskiewskim Wschodem. Orjentacja na zachód stała się najbardziej rozpowszechnionem hasłem inteligencji ukraińskiej. W ten sposób zarówno na odcinku politycznym jak i kulturalnym żywioły ukraińskie rozpoczęły walkę przeciwko hegemonji Rosji Sowieckiej na Ukrainie. Ruch ten był tem bardziej niebezpieczny dla Sowietów, że zjednoczył różnorodne odłamy społeczeństwa ukraińskiego, włączając i komunistów narodowości ukraińskiej. Utworzył się jednolity front ukraiński przeciwko występującej w formie sowieckiej Rosji. A ponieważ jednocześnie z rozwojem kulturalnego życia ukraińskiego wzmagała się coraz bardziej czynna walka włościan ukraińskich przeciwko eksperymentom agrarnym Sowietów, szczególnie zaś przeciwko t. zw. kolektywizacji rolnictwa, przeto rząd sowiecki rozpoczął gwałtowną nagankę na inteligencję ukraińską. Zreorganizowano przedewszystkiem ukraińską Akademję Umiejętności w ten sposób, że usunięto najbardziej zasłużonych dla nauki ukraińskiej uczonych na czele z wybitnym historykiem literatury ukraińskiej profesorem Jefremowem, wprowadzono natomiast do Akademji nowych członków, niczem nie związanych z nauką ukraińską, lecz będących członkami partji komunistycznej. Wskutek tej reorganizacji Ukraińska Akademja Umiejętności straciła dotychczasowy charakter centrum ukraińskiego życia naukowego i kulturalnego i przeistoczyła się w organizację komunistyczną.

Drugim krokiem rządu sowieckiego w tym kierunku było masowe wydalenie uczonych ukraińskich z wyższych uczelni na Ukrainie. Jednocześnie z temi represjami rząd sowiecki, uświadamiając sobie niebezpieczeństwo separatyzmu ukraińskiego, postawił sobie za cel zniszczenie indywidualnych form gospodarki rolnej, i zaprowadzenie w rolnictwie kolektywizmu. Reforma ta polega na wywłaszczeniu włościan i na zakładaniu komun rolnych, w których włościanie są robotnikami, pracującymi dla państwa sowieckiego za pewnem wynagrodzeniem. W ten sposób dąży rząd sowiecki do zniszczenia ostatecznego włościańskiej własności indywidualnej. Zdaniem komunistów 5 miljonów indywidualnych gospodarstw włościańskich, istniejących na Ukrainie, są bazą socjalną seperatyzmu ukraińskiego. Kolektywizacja rolnictwa ma na celu zniszczenie tej bazy i wykorzenienie z psychologji włościańskiej pierwiastku indywidualistycznego.

Na tle tej reformy agrarnej nastąpiło na Ukrainie zaostrzenie sytuacji polityczej. Dzienniki sowieckie codziennie donoszą z całego szeregu miejscowości o rozruchach chłopskich, o masowych zabójstwach przedstawicieli władzy sowieckiej, o napadach włościan ukaraińskich na urzędy sowieckie i na komuny rolne o szerzącej się agitacji przeciwko komunie moskiewskiej.

Nie będąc w stanie narzucić wsi ukraińskiej komunistycznych form rolnictwa, rząd sowiecki zrzucił odpowiedzialność za swoje niepowodzenia w tej dziedzinie na inteligencję ukraińską. Wszechwładne G. P. U. dokonało w ostatnich miesiącach masowych aresztowań wśród inteligencji, przyczem, jak stwierdzają doniesienia prasy sowieckiej, liczba aresztowanych w Kijowie, Charkowie, Odesie, Połtawie dochodzi do 2000 osób. Chcąc usprawiedliwić te represje G. P. U. ogłosiło niedawno obszerny komunikat o wykryciu szeroko rozgałęzionej nacjonalistycznej organizacji ukraińskiej pod nazwą „Spiłka Wyzwolenia Ukrainy". Organizacja ta miała przygotować przewrót państwowy w celu obalenia władzy sowieckiej i ogłoszenia niepodległości republiki ukraińskiej.

Ostatnie wiadomości z Ukrainy mówią o wielkiem napięciu politycznem, panującym w tym kraju. Trudno przewidzieć w jakim kierunku potoczy się bieg wypadków na Ukrainie. Stwierdzić jednakże można, że zagadnienie ukraińskie i wzmagający się ruch wyzwoleńczy wśród Ukraińców długo jeszcze będzie poważną przeszkodą dla utrwalenia ustroju sowieckiego na Wschodzie.

X.



Notatki polityczne

NASZA POLITYKA wewnętrzna w tym sezonie zimowym nabrała znów żywotniejszego interesu, znów skupiła się około niej uwaga skołatanego i wycieńczonego społeczeństwa, które pragnęło widzieć kres tej niekończącej się nigdy waśni i walki między partjami i koterjami, między rządem a sejmem.

Rząd p. Kazimierza Bartla, uformowany przed samym Nowym Rokiem, powinien oczywiście uwzględnić ten psychiczny stan lepszej części narodu, wystawianego na twarde próby sumienia i woli. Trudno sobie wyobrazić bowiem bardziej męczący stan ogółu, niż bierne przyglądanie się walce „trwającej" od szeregu lat, w której zapaśnicy ciskają na siebie codziennie obelgami, skaczą sobie do oczu, dowodzą wzajemnie nicości i nędzy moralnej przeciwników. Najpobłażliwsza djagnoza musiałaby tu orzec, że tak długi zamęt panować może tylko w jakiemś chorem i wykolejonem społeczeństwie, przy pierwotnym braku decyzji, przy niezdawaniu sobie sprawy z dnia jutrzejszego i z położenia kraju.

Nie będziemy oczekiwali na p. Bartla, ażeby jednym zamachem rozciął sytuację i wyprowadził nawę państwową, miętową w tylu mieszankach, na spokojne czyste wody. Sytuacja stała się zbyt zawikłaną; jadem zaprawne polemiki stronnicze panują za długo nad namiętnościami i temperamentami, ażeby się dały uciszyć, w nieszczęsnym i wytrąconym z kolei systematycznej pracy naszym sejmie za wiele nagromadziło się kwasów, gnuśności i całej bezsilności i krążenia przez tyle lat w próżni, ażeby mógł on stanąć na wysokości zadania, stać się istotnym przedstawicielem i kierownikiem opinji publicznej, pracodawcą w rozległem znaczeniu wyrazu.

Jednocześnie atoli świadomość nagromadzonego zła stała się tak powszechną, wszyscy tak pragną naprawy ustroju konstytucyjnego, spokojnego i regularnego biegu spraw publicznych, uśmierzania człowieczego konfliktu między władzą wykonawczą i prawodawczą, że już w tem powszechnem pragnieniu wszystkich uczciwszych Polaków leży silniejsza rękojmia powodzenia, o ile tylko rząd weźmie się do dzieła z jasnym planem silną energją i świadomością odpowiedzialnością.

Ma p. Bartel trudne, ale i wdzięczne przed sobą zadanie, bez względu bowiem na stronnictwa patrjoci, którzy pragną wzmocnienia ojczyzny i państwa, byliby sprzymierzeńcami w dziale naprawy i odrodzenia.

Z projektów Konstytucji, na czoło wysuwają się dwa, mianowicie: projekt socjalistyczny i projekt B.B.

Projekt socjalistyczny zmierza, jak twierdzą jego autorowie, do tego, ażeby dać warunki rozwoju wszechstronnego dla klas pracujących. Idea wzmocnienia Państwa Polskiego autorom tego projektu nie przyświecała. Z tego powodu projekt ten odbiega zasadniczo od założeń całego społeczeństwa, któremu chodzi o to, ażebyśmy zbudowali Państwo Polskie na mocnych podstawach. Przeciwnie, projekt socjalistyczny zmierza do jeszcze większego pomnożenia wpływów Sejmu.

Projekt B. B. jest antytezą projektu socjalistycznego. Ogromnie rozszerza on rolę Prezydenta i podnosi siłę władzy wykonawczej. Przez to rola Sejmu i Senatu sprowadza się na nieco niższy poziom. Wychodząc z tego założenia projekt B. B. bardzo liberalnie traktuje sprawę ordynacji wyborczej. Wybór Prezydenta miałby być dokonany przez plebiscyt. Prezydent miałby prawo veta w stosunku do ustaw, wydawanych przez Sejm i Senat, a pozatem Rząd byłby faktycznie odpowiedzialny nie przed Parlamentem, lecz przed Prezydentem.

Sejm na plenum debatuje nad budżetem Państwa.

Nad obradami temi ciąży nad wyraz trudna sytuacja gospodarcza, w jakiej dzisiaj się znajdujemy. Z tego powodu budżet musi być bardzo oględny.

Rokowania polsko-niemieckie o traktat handlowy w ostatniej chwili znowu utknęły, chociaż nie zostały zerwane. Przeciwnie, można rachować się z tem, że wreszcie doprowadzą one do podpisania umowy.

Konferencja w Hadze przyniosła dla Polski ostateczne ustalenie sprawy teoretycznych należności od Polski za przejęte przez Państwo Polskie koleje i inne części składowe majątku Prus wzgl. Rzeszy Niemieckiej.

Prezes delegacji polskiej, Mrozowski, podpisał pakt przystąpienia Polski do planu Yunga, a w związku z tem umowy z głównemi mocarstwami wierzycielskiemi, zwalniające Polskę od wszelkich obciążeń, wynikających z traktatu wersalskiego w przedmiocie zapłaty za państwowe niemieckie mienie cedowane, położone na Pomorzu, Wielkopolsce i Górnym Śląsku oraz części długu niemieckiego i pruskiego, przypadającego na te terytorja. Suma, obciążająca hipotekę Polski, wynosi około $2^1/_2$ miljarda marek złotych.

W tym samym układzie zwolniły główne mocarstwa wierzycielskie wolne miasto Gdańsk od obowiązku zapłaty sum, należących się za mienie cedowane niemieckie na terytorjach wolnego miasta Gdańska.

Poza tem delegat Polski podpisał z głównemi mocarstwami wierzycielskiemi umowę, zwalniającą Rzeczpospolitę od zapłaty sum, obciążających z tytułu mienia cedowanego austrjackiego, położonego na terytorjum Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, a wynoszącego około $1^1/_2$ miljarda koron złotych.

W tej samej umowie Polska zwolniona jest od zapłaty t. zw. „Długu Wyzwolenia“, przypadającego na państwa, które otrzymały terytorja od b. monarchji austro-węgierskiej. Dług ten wynosił 228 miljonów franków złotych.

Uregulowanie tych zawiłych problematów finansowych i wzajemnych zobowiązań oparte jest na idei wzajemnego skreślania pretensji.

Ministrem rolnictwa mianowany został p. Janta-Pełczyński z Pomorza. Nowy minister wystąpił z programem ratowania rolnictwa. Na zasadzie tego programu większość krótkoterminowych zobowiązań, ciążących na gospodarstwach wiejskich, miałyby być skonwertowane na długi średnioterminowe, które w przyszłości trzeba byłoby zamienić na długoterminowe. Premjowanie eksportu zboża miałoby być wstrzymane.

P. minister Janta-Pełczyński powołał do życia nowy departament w ministerstwie swojem, poświęcony polityce rolnej. Dyrektorem departamentu został dr. Adam Rose. Departament p. Rosego w przyśpieszonem tempie opracowuje szczegóły programu ratowania rolnictwa.

Miejmy nadzieję, że zdecydowane stanowisko p. ministra Janta-Pełczyńskiego potrafi uratować nasze rolnictwo od ruiny!

Kwestje podatkowe

W ŻYCIU GOSPODARCZEM Kresów Wschodnich, jako też i całego Państwa Polskiego wysunęła się na pierwsze miejsce sprawa reorganizacji bezpośrednich podatków państwowych i podatków komunalnych.

Na zebraniach związków i stowarzyszeń gospodarczych różnych grup ludności: ziemian, kupców i przemysłowców, stwierdzono, że ciężar podatków, oraz sposób wymiaru i egzekucji takowych działają destrukcyjnie na życie gospodarcze Państwa, tamują rozwój tego życia, rujnują warsztaty pracy, zniechęcają do zajęcia się pracą produkcyjną, przemysłem i handlem, a nawet ujemnie oddziaływują na bilans handlowy Państwa.

Z tych względów do rozważania zagadnień podatkowych przystąpiły obecnie sfery rządowe oraz czynniki ustawodawcze. Jednak rozstrzygnięcie kwestyj podatkowych, powodujących tyle zażaleń i protestów, nie może nastąpić tylko w drodze zmiany ustaw przepisów podatkowych.

Wiadomą jest zasada, że żadna ustawa nie może objąć wszystkich zjawisk i faktów życia społecznego, a tembardziej gospodarczego. Szczególnie to dotyczy Polski, gdzie życie gospodarcze, z powodu wypadków wojennych, skutków inflancji pieniężnej, wahań w cenach towarów, stosunków kredytowych i t. d., nie weszło jeszcze na tory normalne i nie jest ustabilizowane.

Pozatem wpływ na życie gospodarcze i skutki zastosowania ustaw podatkowych, w znacznym stopniu są zależne od sposobu wykonania tych ustaw i od stosunku społeczeństwa do zarządzeń władz i stosunku tych władz do społeczeństwa.

Trudna sytuacja wymaga obecnie od władz podatkowych, szczególnie na Kresach, by wymiar, ściąganie podatków i zastosowanie ulg dokonywały się z wielką znajomością zarówno ogólnych warunków gospodarczych, jak też i stanu majątkowego poszczególnych płatników. Władze te w swych działaniach powinny kierować się wielkim taktem i ostrożnością. Tego, jak stwierdzono na wspomnianych wyżej zebraniach, częstokroć nie było. Przeciwnie, wymiar podatków odbywał się zbyt formalnie, a nawet był nacechowany znaczną dozą nieufności do płatników.

Z drugiej zaś strony i płatnicy, jak to stwierdzają materjały, znajdujące się u władz skarbowych w różnych komisjach, w wielu wypadkach zaniedbywali należytego wykonania przepisów podatkowych, nie gromadzili dostatecznych dowodów, potrzebnych do wymiaru podatków, a czasem przedkładali władzom nieścisłe lub nieprawdziwe dane. Nie robili oni także w odpowiednich momentach starań osobiście lub przez związki o złagodzenie uciążliwych przepisów podatkowych lub o zmniejszenie ciężarów podatkowych, rujnujących ich byt.

Bez uregulowania stosunków władz podatkowych do płatników i tych ostatnich do władz, bez radykalnej zmiany w sposobach wymiaru i egzekucji podatków, trudno spodziewać się, by drogą zmodyfikowania ustaw, w części dotyczącej stawek podatkowych, kwestje omawiane zostały rozwiązane.

W tem przekonaniu redakcja pisma „Kresy Wschodnie“ będzie dążyć, do tego by pismo to służyło do oświetlenia i rozwiązania wszelkiego rodzaju kwestyj podatkowych oraz wyróżniających się faktów przeciążenia podatkowego, a zatem uprzejmie prosi swych prenumeratorów i czytelników o łaskawe komunikowanie swych opinji i uwag, dotyczących zagadnień podatkowych, mających ogólne znaczenie i o zwracanie się do redakcji z zapytaniami. Ze swej strony pismo „Kresy Wschodnie“ będzie udzielało możliwych informacyj, dotyczących spraw podatkowych i zamieszczało interpretacje ustaw i przepisów, oraz będzie drukowało artykuły, opracowane na podstawie otrzymywanych materjałów.

EJAS.

Kronika handlowa

Sytuacja w przemyśle drzewnym uległa dalszemu pogorszeniu.

Położenie przemysłu i handlu drzewnego wykazuje dalsze znaczne pogorszenie. Zbyt w obrocie eksportowym, który stanowi obecnie główną podstawę tego przemysłu, jeszcze bardziej się zmniejszył. Widoki na poprawę są znikome, gdyż nawet nadzieje, przywiązywane do chwilowego ożywienia się rynku francuskiego, rozwiały się wobec niekorzystnych warunków, oferowanych przez tamtejszych importerów. Rynek niemiecki wykazuje bardzo słabe zapotrzebowanie, a pozatem w tranzakcjach z Niemcami wskazana jest bardzo wielka ostrożność, albowiem nawet większe firmy drzewne niemieckie, znane od długiego szeregu lat ze swej solidarności, zgłaszają coraz częściej niewypłacalność, narażając w ten sposób na wielkie straty polskich eksporterów drewna. Anglja, która obok Niemiec sprowadzała zawsze znaczne ilości drzewa, zamknięta jest dla naszego eksportu, wskutek wielkiej podaży drzewa rosyjskiego. Tak samo przedstawia się sprawa z Holandją, która ostatnio zawarła umowę z Sowietami, na mocy której mają one dostarczyć importerom holenderskim 160.000 standartów sosnowego materjału tartego. Dostawy sowieckie mają być rozłożone na cały rok 1930. Sowiety, rozporządzając tanim surowcem, sprzedają materjały drzewne po cenach, z któremi nietylko polski przemysł drzewny, ale nawet i północne kraje eksportujące, jak Szwecja i Finlandja, konkurować nie mogą. W Finlandji wywołała silna konkurencja drzewa rosyjskiego na rynkach zagranicznych silny kryzys w przemyśle drzewnym. Większość tartaków finlandzkich została unieruchomiona, a przemysłowcy zmuszeni są do poszukiwania nowych rynków zbytu, aby uchronić się od ruiny.

Obroty drzewem na naszym rynku wewnętrznym również znacznie się zmniejszyły, a pozatem pogorszyła się bardzo wypłacalność firm budowlanych. Protesty wekslowe i prolongaty terminów płatności są na porządku dziennym. Przyczyną tej niepomyślnej sytuacji jest brak kredytów. Kredyty państwowe bowiem z tegorocznego budżetu zostały wyczerpane, a kupcy i przemysłowcy drzewni otrzymują propozycje dostawy, które mają być płatne z sum, preliminowanych w przyszłorocznym budżecie. Jednakże wobec doświadczeń z poprzednich lat, w których przemysł drzewny poniósł poważne straty, propozycje te bardzo niechętnie są realizowane.

Roboty leśne, mające na celu przysposobienie materjału do wywózki zimowej, są już prawie ukończone. Tartaki, należące do większych firm, pracują bez przeszkód, zaś mniejsze tartaki, które zapasy klocowe już wyrżnęły, ruch swój narazie wstrzymały i podejmą go znów po dowozie drewna klocowego ze świeżej ścinki.

Len.

Na światowych rynkach lnu obroty nieco się ożywiły. Zawarto ostatnio szereg większych tranzakcyj lnem belgijskim i holenderskim. Na rynek londyński nadeszły większe partje lnu rosyjskiego i łotewskiego ze starych i nowych zbiorów. Na len estoński zainteresowanie ze strony przędzalni było w tygodniu ubiegłym b. słabe, pomimo to jednak dostawy przejmowane były przez importerów po cenach niezmienionych. Tendencja dla lnu litewskiego była naogół utrzymana przy jednoczesnym wzroście zainteresowania dla słomy, w zakresie której zanotowano kilka poważniejszych zamówień. Jeśli chodzi o len polski, to zaznaczyć należy, iż w ostatnich czasach niektóre firmy krajowe zdołały nawiązać bardzo poważne stosunki z zagranicą, co m. in. przypisać należy pracom organizacyjnym odnośnie eksportu lnu, podejmowanym od dłuższego czasu przez czynniki rządowe w porozumieniu z zainteresowanemi sferami gospodarczemi. Jako przykład przytoczyć można konkretne tranzakcje, dokonane z rynkami najbardziej wybrednymi co do gatunku lnu trzepanego, jak np. Dublin, Barcelona i Helsingfors.

Eksport bielskich materjałów włókienniczych w r. 1929.

Eksport tkanin wełnianych z okręgu Bielsk — Biała wyniósł w grudniu r. b. 26. 046 kg. wartości I. 122. 807 złotych, a tkanin półwełnianych 480 kg. na sumę 20.874 zł. Razem wywieziono 26.526 kg. tkanin wełnianych i półwełnianych wartości 1. 143. 681 zł., czyli że eksport w grudniu r. ub. utrzymał się na poziomie listopada r. ub.

Eksport tkanin wełnianych i półwełnianych w całym roku 1929 wyniósł 441. 806 kg. wartości zł. 19.833. 444, czyli wzrósł w porównaniu z r. 1928-ym pod względem wartości towaru o 8%, a pod względem wagi o 18%. Wywóz na poszczególne rynki zbytu przedstawiał się, biorąc za podstawę wartość wywiezionych towarów, w procentach nnstępująco (pierwsza cyfra za rok 1922, druga dla porównania za rok 1928) : kraje nadbałtyckie i północne 16.8% (12.6), Niemcy 4. 2(3. 2), Austrja, Węgry i Czechosłowacja 35. 4 (45. 5), Szwajcarja Włochy i Francja 9. 4 (10. 7), Anglja 3 (1. 5), Rumunja, Bułgarja i Grecja 10 (12. 1), Bliski Wschód 9. 7 (5. 2), Afryka 9. 5 (7),Daleki Wschód 1. 2 (1. 4), Ameryka 0. 8 (0. 8%).

Jak widać z powyższego zestawienia, eksport nasz zmniejszył się znacznie do Austrji, Węgier i Czechosłowacji, wzrósł natomiast do krajów północnych i bałtyckich, do Egiptu i na Bliski Wschód. Usiłowania przemysłu bielskiego, w celu nawiązania ściślejszych stosunków z klijentelą zagraniczną, zostały uwieńczone dość dobrym sukcesem. Zaznaczyć jednak należy, że wskutek silnej konkurencji przemysłu innych państw na rynkach zagranicznych, fabryki zmuszone były sprzedawać towar po cenach, które nie przynosiły częstokroć prawie żadnego zysku. Jedynie dzięki pierwszorzędnym wyrobom, tanim cenom i zdolności dostosowania się do wymogów klijenteli, zdołał przemysł bielski utrzymać się na rynkach zagranicznych i poczynić na nich jeszcze dalsze postępy.

Gwałtowna zniżka na światowych rynkach jajczarskich.

Niebywale łagodna zima przyspieszyła okres niesienia jaj przez młode kury. Wzmogła się również produkcja jaj kur starszych. Zwiększona podaż świeżego towaru wpłynęła decydująco na kształtowanie się cen, które na wszystkich rynkach uległy gwałtownej zniżce. Sytuację pogorszył fakt istnienia niewyprzedanych olbrzymich zapasów jaj chłodzonych, a przedewszystkiem konserwowanych. Zapasy te, rzucone na rynek w obawie przed pogorszeniem sytuacji, spowodowały dalszą zniżkę cen.

W kraju w ubiegłym tygodniu sytuacja była bardzo ciężka z powodu wzmożonej podaży jaj świeżych nowej produkcji i ograniczonej konsumcji wewnętrznej. Wobec przesilenia na rynkach zbytu nie można było polepszyć sytuacji forsowniejszym eksportem. Ceny w dalszym ciągu zniżkowały. Ceny hurtowe wynoszą 4 — 4.20 zł za 1 kg.

Ceny lnu.

Zrzeszenie eksporterów lniarskich w Wilnie podaje następujące notowania lnu za tonę franco wagon polsko — czeska lub polsko — niemiecka granica względnie fob Ryga w funtac

szterlingów: Wołożyński roszony surowiec — 40, Hoduciski — 37, Lubczański—37, Wołożyński trzepany — 55, Głębocki moczony 53, targany („Reissflachs") 37 — 38, Kądziel Klecka i Horodzijeska — 52.

Kryzys na rynkach masła.

Kryzys na rynkach zbytu masła nietylko nie przeminął, ale przeciwnie zaostrzył się znacznie. Główne źródło tego kryzysu leży w spotęgowanej prawie we wszystkich krajach rolniczych produkcji mleka, a tem samem i produkcji masła oraz w obniżeniu zdolności konsumcyjnej szerokich warstw konsumentów najgłówniejszych rynków zbytu, a z nich przedewszystkiem Niemiec. Analizując kolejno te dwa główne źródła przesilenia, stwierdzić należy, że istotnie w ostatnich latach szereg państw zreorganizował i zracjonalizował swoje gospodarstwo mleczne w kierunku podniesienia mleczności krów, zwiększenia procentowej zawartości tłuszczu, mechanizacji mleczarń, opartej na ostatnich zdobyczach nauki i techniki. Rezultaty tej akcji przeprowadzonej równocześnie w krajach produkcji, jak i konsumcji (Niemcy), nie dały długo na siebie czekać, podaż przewyższyła zapotrzebowanie. Rozpoczeła się walka konkurencyjna między poszczególnemi krajami, dostarczającemi masła. Na sytuacji zaciążyły kolonje, poprzednio nieuważane za zbyt groźnych przeciwników, a które rzucają stale w ostatnich czasach olbrzymie ilości masła wyborowego po bardzo niskich cenach. Walkę prowadzą poszczególne państwa drogą niskich cen, coraz lepszą jakością towaru, ułatwieniami kredytowemi, transportowemi i t. p. Wyścig odbywa się po wytycznej— wszystko dla konsumenta.

Sytuacja eksportu masła polskiego jest dla powyższych względów bardzo trudna. Nie posiadając odpowiednio wyrobionej marki, tak, jak i inne państwa, walcząc z trudnościami na każdem polu, w wyścigu państw zajmuje masło polskie ostatnie miejsce i najostrzej reaguje na obecnie przeżywane przesilenie gospodarcze Chcąc posiadać w walce konkurencyjnej jednakowe atuty z innemi państwami, musi gospodarstwo mleczne w Polsce ulec reorganizacji i racjonalizacji.

Sprawozdanie targowe.

RYNEK ZBOŻOWY.

Ceny obliczane są w złotych za 100 kg. (centnar metryczny), czyli 244 funty. Notowania Giełdy Zbożowo - Towarowej w Warszawie i Poznaniu.

	w Warszawie ceny rynkowe	w Poznaniu ładunki wagonowe
	24.I.30	24.I.30
Żyto.	21.25	22.55
Pszenica.	37.00	36.00
Jęczmień na kaszę.	22.50	22.25
„ brow.	26.75	26.00
Owies.	20.00	17.00
Mąka żytnia p/g typu przepis.	38.00	35.50
„ pszenna 4/0	60.00	—.—
„ 65%	—.—	57.50
„ pszenna luksusowa.	70.00	—.—
Otręby żytnie.	11.12½	14.50
„ pszenne, średnie.	16.25	16.50
„ „ grube „szale"	20.25	—.—
Rzepak	—.—	—.—
Kuchy lniane.	39.50	—.—
„ rzepakowe.	29.50	—.—
Fasola biała	80.50	—.—
Groch polny jadalny.	36.50	35.00

Ceny nabiału:

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich Warszawa, Wilno, Lublin, Łódź, — notuje w hurcie:

od 13 — 19.I.30 r.

Tendencja dotkliwie zniżkowa, ceny bez określeń.

Jaja świeże za 1 kg.	3.00

Spółdzielnia członków Zrzeszenia producentów mleka w Warszawie Kopernika 30, podaje ceny za 1 kg. obowiązujące.

od 17.I.30 r.

Masło wyb. luks. I gat.	hurt	5.80
Masło mlecz. deserowe II gat.	„	5.00
„ „ solone	„	5.00
„ „ osełkowe	„	4.00

Do cen hurtowych można doliczyć 15% zysku jako ceny detal.

Ceny w Warszawie paszy treściwej i objętościowej za 100 kg. dn. 21.I.30 r.

Otręby pszenne grube.	20—20.50
Otręby pszenne średnie.	
Otręby żytnie za 100 kg.	11—11.50
Kuchy rzepakowe.	29—30.00
Kuchy lniane.	39—40.00
Kuchy słonecznikowe.	38.00
Śrósta sojowa 45% biała franco granica polsko-niem.	44.00

Wszystkie ceny rozumieją się w ładunkach 15 tonnowych

Ceny nasion. za 100 kg. w złotych

Koniczyna czerwona	120—150
„ biała	160—260
„ szwedzka	180—200
Koniczyna żółta	120—140
Koniczyna żółta w łuskach	60— 65
Inkarnatka	200—220
Przelot	80—100
Rajgras krajowy	100—120
Tymotka	40— 45
Seradela	20— 22
Wyka letnia	26— 28
Wyka zimowa	70— 75
Peluszka	26— 27
Groch Victoria	37— 38
„ polny	28— 30
„ zielony	28— 30
Bobik	—
Gorczyca . , ...	55— 60
Rzepak	78— 80
Rzepik	75— 80
Łubin niebieski	18— 20
„ żółty	22— 24
Siemię lniane	70— 75
Siemię konopne	70— 80
Mak niebieski	110—120
„ biały	1[illegible]0—140
Proso	40— 50
Tatarka	22— 25

Ceny różnych materjałów w styczniu 1930 roku.

W Spółdzielni Roln. Handl. Warszawskiej za 100 kg. w ładunkach wagonowych. loco stacja załadowania.

Tomasówka 18%, zagraniczna	15.30
Sól potasowa 25%.	13.75
Azotniak granulowany 23% przy zapł. gotówk. .	45.08
Azotniak 22% sproszkowany „ „ „ .	38.72
Saletra chorzowska, Nitrofos „ „ „ .	39.10
Kainit stebnicki zwykły	4.90
Kainit stebnicki pylasty	6.40
Siarczan amonu (luzem)	43.00
Siarczan amonu (w worku)	45.40
Superfosfat 16%	14.40
Fosforyty rachowskie 16% marki „Krakus" bez opak.	8.00
Wapno kieleckie za 100 kg.	46.50
Wapno piechcińskie	44.00
Wapno częstochowskie	38.50
Wapno nawozowe (luzem), ...	4.80

Ceny różnych materjałów w styczniu 1930 roku.

Żelazo bednarskie . . . . za 1 kg.	0·57
„ handlowe	0.49
Hufnale	2.30
Gwoździe budowlane	0.82
Lemiesze fabryczne	1.05
Odkładnice	1.05
Smar do maszyn	0.73
„ „ wozów	0.40
Worki do zboża o pojemn. 100 kg. za sztukę .	2.75—3.15
„ jutowe najlepsze gat.	3.80
„ czysto lniane	7.40
Węgiel dąbrowski najdroższy za 100 kg. . .	3.96
„ „ najtańszy za 100 kg. . .	3.20
„ śląski gruby 100 kg.	4.05
„ kostka.	4.20

loco wagon stacja załadowania.

Informator kresowy.

Dział pisma „Kresy Wschodnie“ pod nazwą „Informator Kresowy“ ma na celu przyczyniać się swemi informacjami do powstania i rozwoju placówek gospodarczych na Kresach oraz do ułatwienia otrzymywania pracy zawodowej osobom, zamieszkałym w centralnych i zachodnich województwach. „Informator Kresowy“ będzie też w miarę możności współdziałać w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków pomiędzy instytucjami społecznemi, kredytowemi i poważniejszemi przedsiębiorstwami przemysłowemi i handlowemi, znajdującemi się w stolicy i w innych dzielnicach Polski, a placówkami społecznemi, spółdzielniami, gospodarstwami rolnemi i przedsiębiorstwami na Kresach.

W powyższym celu dział „Informator Kresowy“ będzie przyjmować i umieszczać:

1). Wszelkie zgłoszenia i informacje instytucyj samorządowych, społecznych, związków i zrzeszeń gospodarczych oraz osób prywatnych:

a) o potrzebie i warunkach założenia i uruchomienia w różnych kresowych miejscowościach placówek gospodarczych, jak zakładów przemysłowych, rzemieślniczych, młynów, tartaków, poważniejszych przedsiębiorstw handlowych, ajentur i t. d.

b) o potrzebie i warunkach wykonywania zawodów pracowników umysłowych: lekarzy, inżynierów, prawników, techników, agronomów, techników mierniczych i t. p.

II). Zgłoszenia i ogłoszenia po zniżonej cenie o sprzedaży ziemi, wydzierżawieniu posiadłości rolnych, parcelacji, organizacji przemysłowych, sprzedaży przestrzeni leśnych lub leśnych materjałów, zboża, produktów rolnictwa lub wyrobów przemysłu miejscowego.

III). Zgłoszenia i ogłoszenia instytucyj kredytowych i poważniejszych firm przemysłowych i handlowych, znajdujących się w stolicy i innych dzielnicach Polski a mających zamiar wejść w bezpośrednie stosunki z placówkami gospodarczemi na Kresach, w celu zbycia swych wyrobów lub towarów lub o utworzeniu swych oddziałów i ajentur.

IV). Inne zgłoszenia i ogłoszenia, mające powyższe cele gospodarcze.

Cena wspomnianych ogłoszeń będzie wynosiła za 1 wiersz petitu lub miejsce takiego wiersza na szerokość pół kolumny — 1 zł.

Widma Przeszłości.

Nasza literatura historyczno-polityczna powiększyła się o świetną monografję EUGENJUSZA STARCZEWSKIEGO p. t. „Widma Przeszłości“, poprzedzoną obszernym wstępem Bolesława Lutomskiego i rzutem oka na cechy umysłowe autora monografji, na całą epokę jego działalności.

Dzieło Starczewskiego napisane jest barwnie, namiętnie, oparte na studjach rozległych, zawsze zaś z gorącem uczuciem partjoty, pragnącego dotrzeć do gruntu tych wad, występków i nieszczęść, które doprowadziły do katastrofy starej Rzeczypospolitej. Mamy więc szereg życiorysów magnackich z XVII i XVIII w., hetmanów, kanclerzy, marszałków, podskarbich, widzimy przeciągających w długim szeregu zdrajców i bohaterów, patrjotów Sejmu Czteroletniego i hersztów rokoszu targowickiego.

Historyk i polityk podali sobie ręce, tym sposobem powstała księga, pełna nauki i godna rozwagi. Historyk szukał przyczyny zła, polityk widział skutki zarówno w przeszłości jak i w obecnem odnowionem państwie, które powinno walczyć z upiorami przeszłości i z występkami dnia dzisiejszego, tak rozmnożonymi podczas pierwszego dziesięciolecia wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Książkę ś.p. Eugenjusza Starczewskiego wydało T-wo Kresów wschodnich. Obejmuje ona 529 stronic dużego formatu, oprócz 32 str. prof. Lutomskiego.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa, cena zł. 20.

W nastepnym numerze umieścimy obszerniejsze omówienie tej pracy.

DO CZYTELNIKÓW

Zarząd świeżo powstałej przy Państwowym Zakładzie Uprawy Tytoniu w maj. Piadyki (poczta Kołomyja) czytelni, której założycielem jest prof. dr. Bolesław Świętochowski, zwraca się za pośrednictwem „Kresów Wschodnich“ do Sz. Czytelników naszego pisma z gorącą prośbą o poparcie tej tak ważnej dla polskości Kresów placówki drogą nadsyłania bezpośrednio do czytelni, lub też za pośrednictwem naszej redakcji, książek polskich. Wobec tego, że większość abonentów tej czytelni stanowi ludność wiejska, lub pracownicy Zakładu, pożądana jest odpowiednia lektura t. j. książki historyczne, przyrodnicze, arcydzieła naszej literatury, książki dla młodzieży i dla dzieci.

W nadziei, że apel nasz, ze względu na doniosłe znaczenie kulturalno-narodowe tej placówki, nie pozostanie bez echa, ślemy wszystkim ofiarodawcom zgóry serdeczne „Bóg zapłać“.

REDAKCJA

Co niesie moda?



Bal mody w salach Hotelu Europejskiego w Warszawie, który odbył się dnia 11 Stycznia rb., jest jak zwykle wyrocznią mody na sezon zimowy. Bal ten, tak jak rok rocznie, zgromadził również w tym roku najwytworniejszą elitę towarzystwa warszawskiego. Królową mody na rok 1930, została znakomita artystka filmowa, rodaczka nasza p. Helena Boterill-Makowska w cudownej tualecie z najlepszego zielonego crêpe-satin'u, ułożonego w artystycznie ujętą draperję. Pierwszą vice-królową została p. Krystyna Ankwiczówna, jedna z bohaterek filmu Polskiego p.t. „Kult ciała", godność drugiej vice-królowej otrzymała p. Vera Bobrowska, przyszła gwiazda „Morskiego Oka". Poza wyborami na królową mody — konkurs na najpiękniejszą toaletę. Obie pierwsze nagrody przypadły toaletom z firmy Boguchwał Myszkorowski — reprezentowane przez dwie urocze artystki „Morskiego Oka": pp. Mary Gabryeli w sukni „Bogini z białego crêpe-satin'u i St. Karlińską w sukni koloru czerwonego również z crêpe-satin'u. W ogólności na balu mody, najczęściej zobaczyć można było suknie stylowe o linji princesse, w których panie wyglądały jeszcze bardziej uroczo i ujmująco. Obecnie modne są również suknie stylowe z krótkim stanem i szeroką spódnicą, obcisłe na biodrach, ładnem, małem bolerkiem lub reminiscencjami epoki Empire. Klejnoty, które są niezwykle modne, stały się niezbędną ozdobą wieczorowej sukni, jak również duży pojedyńczy kwiat nawet sztuczny — lecz wykonany z cieniutkiego satin. Uzupełnieniem każdej wieczorowej sukni jest krótki płaszcz, obcisły u dołu, lub też szata w rodzaju cape z brokatu, lamy, mory, gładkiego satin, panne, lub welur szyfonu.

Dzięki wyjątkowo bogatemu wyborowi materjałów — suknie wieczorowe są bardzo wystawne. Szyjemy z deseniowego weluru, mory, faille, tafty, panne, mousseline, chiffon'u żorżety, oraz z deseniowej lamy, jersey-timu, tiulu z delikatnym metalowym haftem i koronki. Srebro i złoto widzimy prawie na wszystkich tkaninach.

Wszystkie materjały, bez względu na to, czy są z wełny, bawełny lub jedwabiu są bardzo lekkie. Górna część sukni jest obcisła, przybranie zaczyna się dopiero prawie od kolan i przechodzi w niesymetryczny tren. Wycięcia z tyłu są bardzo duże, niekiedy zawoalowane przy pomocy mousseline w odcieniu cielistym.



Dla młodych panien najbardziej odpowiedniemi są suknie z tiulu gładkiego i w groszki, w kolorach: czarnym, białym, czerwonym, zielonym, turkusowym i lila, w połączeniu z taftą lub z faille w tym samym odcieniu, na których piętrzą się wąskie lub szerokie muszki z weluru lub satin na lekkiej metalowej koronce.

Uzupełnieniem całości sukien wieczorowych i balowych jest mała chusteczka z mousseline w kolorze, dostosowanym do sukni i zakończona tiulem, przytrzymująca przy napięciu bransoletkę z wstążki, wysadzonej brylantami; włosy delikatnie zaondulowane lub ułożone w loki, stosownie do indywidualnej, urody pani; oraz pantofelki z satin, crêpe-de-Chine'u lub brokatu w kolorze sukni.

TAD. L.

HUMOR

HYGJENA WIEJSKA

Nauczycielka Wiejska (do gospodyni wsi, w której znajduje się jej szkoła). Moja gospodyni, toć przecież niezdrowo jest trzymać bydlęta w jednej izbie z ludźmi.

Gospodyni. Moja paniusiu, tyle lat trzymam gadzinę w jednej z nami izbie, a jeszcze od tego ani jeden bydlok mi nie zachorował.

ŚRÓD MYŚLIWYCH

Mój panie, ja się nie dam nabrać na tego psa..... Za stary jestem na to wróbel .... Psisko stare, półślepe ,... nosate .... Patrz pan, z nosa mu ciągle cieknie.

— Ależ, sąsiedzie dobrodzieju, co pana obchodzi jego nos? Przecież nie potrzebujesz pan pożyczać mu swej chustki do nosa......

STARA PIEŚŃ KARNAWAŁOWA Z XVII WIEKU.

Mięsopusty, zapusty,
nie chcą państwo kapusty,
wolą sarny, jelenie,
i żubrowe pieczenie.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
do taneczka powstawszy,
po tańcu z małmazyą
I tak sobie podpiją.

Mięsopusty, zapusty,
nie chcą panny kapusty,
wolałyby zwierzynę,
niźli prostą jarzynę.

Jadłyby i kiełbasy
w te mięsopustne czasy,
a pod więczór marcypan,
by go im dał jaki pan.

Za wszystko wdowie stanie,
kiedy jej się dostanie
do rozmowy młodzieniec —
gotów jemu jej wieniec.

Z REFLEKSJI PRZEDKARNAWAŁOWYCH

Gdy cię smętek owionie —
Pogrąż się w walca tonie;
Gdy w biurze czeka bura,
Utnij sobie mazura;
Ukoi wszystkie troski
I łzy — tanga rytm boski;
Gdy Ci dokuczy ONA,
Zatańcz z inną charlestona;
Gdy teściowa niecnota,
Pozwól sobie fox-trotta;
Na wszystkie troski doma
Niemasz nad black-botoma
Żona wypruwa flaki —
Wywijaj kujawiaki....
Wszystko Ci pójdzie składnie,
Gdy shimmy tańczysz ładnie!
A gdy Ci zbrzydnie życie,
Kiedy zapragniesz skrycie
Kostuchy stać się łupem —
W oberku padnij trupem......

J. M.

W CZYTELNI

Tak jakoś mi się pewnego lata ułożyło, że siedząc w Zakopanem, zaprzyjaźniłem się z kierowniczką miejscowej czytelni. Nie posądzajcie mnie, państwo, o nic zdrożnego. Owa zacna osoba była w tym wieku, że z tej strony, o której państwo i ja myślimy, nie groziło już ani jej, ani mnie najmniejsze niebezpieczeństwo. Ot, poprostu chciałem parę godzin dziennie spędzić śród książek i ich czytelników... Lekkomyślność tak samo dobra, jak każda inna,

Pomagałem więc swej znajomej i... obserwowałem...

Podzielę się z państwem garścią tych obserwacji... Jako mężczyzna, zapamiętałem, rzecz oczywista, przedewszystkiem to wszystko, co z niewiastami mogło mieć cokolwiek wspólnego... Jeżeli piękne panie dopatrzą się w mych wspomnieniach czegoś, co nosićby mogło chociaż drobny odcień złośliwości, proszę zgóry o pobłażenie dla mej niesfornej pamięci...

Ona. Proszę o jakąś książkę, której oprawa pasowałaby do koloru mych włosów... Czytuję, leżąc na trawie, i bardzo często podkładam książkę pod głowę... (Była rudowłosa).

Inna. Jaki numer? Proszę o pierwszy, a potem o następne... Wie pan, od dziecka byłam wzorem systematyczności. Nie znoszę nieładu i chaosu.

. . . .

Ja. Czem mogę pani służyć?

Ona. Proszę pana, prosiłabym o książkę... tę najmodniejszą... Nie pamiętam ani autora, ani tytułu, ale pan napewno ją zna... Wie pan, dużo miłości... dancing... no i ten murzyn jazzbandzista... Pan już wie? Prawda? (uśmiech).

Pani ubrylantowana. Niech będzie byle co... tylko żeby sze dobrze kończyło. Ja tu jestem na kuracje, to ja nie mogę sze degenerowacz... Ja jestem chora na szmalec koło serca...

Urocza blondynka. Poproszę o inną, bo ta nie chce wejść do torebki.

Inna... A ja w ładnej okładce, bo dziś jedziemy w towarzystwie na wycieczkę...

Nieśmiała. Ja poproszę o „Prochy" Żeromskiego... Co? „Popioły"?... No, to przecież taka mała różnica...

I tak... dalej, i tak dalej...

J. M.

W SKLEPIE GALANTERYJNYM

Stała Klijentka (do właściciela Firmy) Jakże tam interesa, panie właścicielu? Karnawał, idzie.... dancingi .... pewnie ruch duży?...

Właściciel Firmy. O tak, ruch duży, ale zupełnie jak na dancingu z pannami na wydaniu ....

Klijentka (zdziwiona). Jakto?

Właściciel Firmy. Każdy obejrzy, bo to nic nie kosztuje, weźmie w rękę, potarguje, no i... nie kupi.......

PROF. Z. LUDKIEWICZ
Zagadnienia programu agrarnego a emigracja
Str. 96, cena zł. 5, Warszawa 1929. Dom Książki Polskiej.
Wszędzie do nabycia.

Apel do Czytelnikòw.

Przystępując do wydawnictwa „Kresów Wschodnich“, czynimy to w przeświadczeniu, że jest to rzecz potrzebna. Z jednej strony ufamy niezłomnie, iż na łamach stworzonego przez nas pisma damy możność wypowiedzenia się wszystkim tym, którzy tam, na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej trwają, jak niezłomna wieczna straż, i chcieliby, ażeby o ich życiu, o ich dążeniach i celach, potrzebach i troskach dowiedzieć się mógł cały kraj, z drugiej strony ufamy, iż otwartą przez nas drogą, naszemi usty ten kraj właśnie, a przedewszystkiem jego Stara Stolica, do swych Kresów przemówi.

Ciężkie jednak warunki ekonomiczne, jakie w tej chwili cały kraj przeżywa, utrudniają nam wielce pracę, liczymy jednak na to, że nasi prenumeratorzy w poczuciu obowiązku obywatelskiego nie odmówią nam swego poparcia i że wspólny nasz wysiłek uwieńczy się pożądanym i wydajnym skutkiem. Zapisy na prenumeratę, polecanie naszego pisma gronu swych znajomych, nadsyłanie nam wiadomości z najodleglejszych bodaj krańców ziem Polskich, subwencja pieniężna ze strony tych, którym na sercu leżeć winna sprawa naszego pisma, oto Wasze zadanie, Drodzy Czytelnicy. my z kolei dołożymy wszelkich sił, by wysiłek ten nie poszedł na marne i by dobra pod każdym względem treść pisma, piękna szata zewnętrzna i systematyczne dostarcza ie pisma mogło wszystkich zadowolić. Kwota 3 złotych miesięcznie, 9 złotych kwartalnie, 18 złotych półrocznie i 36 zł. rocznie nie obciąży najskromniejszego nawet budżetu kresowianina, dla pisma zaś będzie podstawą dalszej egzystencji.

Raz jeszcze wzywając Was wszystkich do wspólnego wysiłku i pomocy, ślemy Wszystkim staropolskie, z serca płynące „Bóg zapłać.“

ADMINISTRACJA

T R E Ś Ć:

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka 1/1 — zł. 400—, 1/2 zł. 220—, 1/4 zł. 120—, 1/8 zł. 70—.

Przed tekstem ceny jak na okładce, za tekstem 25% taniej, w tekście według umowy.

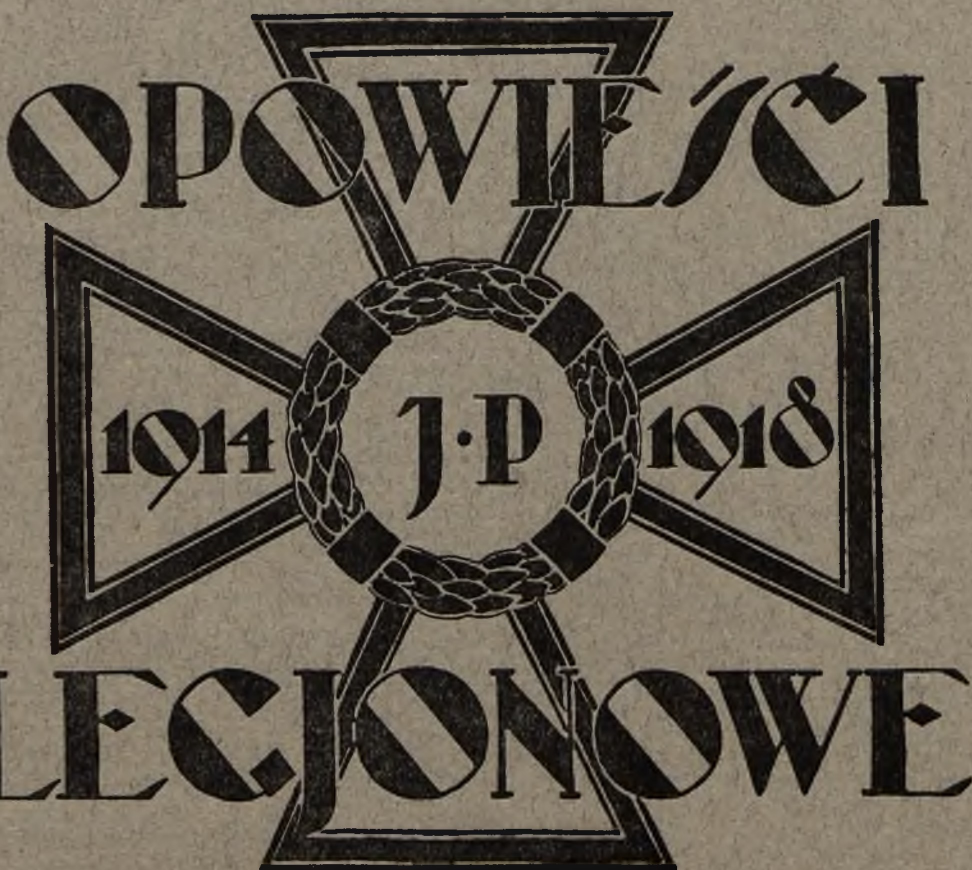
Prezes Komitetu Redakcyjnego prof. *Z. Ludkiewicz.* Red. odp. *Jadwiga Pajon de Moncets.*

Wydawca: Międzynarodowy Instytut Wydawniczy, sp. z ogr. odp.

Zakłady Graficzne „ARBOR“ Warszawa, Solec 50, tel. 221-92

Oto najpiękniejsze dzieło, poświęcone Pamięci Tych, którym Polska Zmartwychwstała niezapomni czynu wielkiego, niezastąpionego. OTO WZNIOSŁA EPOPEA Tych, co wybiegli z domowych gniazd, ław szkolnych, izb robotniczych, biur wsi i miast, co nie widzieli Siebie, lecz Polski obraz jasny a żywy, który ukochali „bez Siebie, nad Siebie“.

DZIEŁEM TEM SĄ



Łaskawy udział wzięli:

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski, Gen. Dr. R. Górecki, Dr. H. Gruber, Poseł F. Gwiżdż, Poseł J. Jędrzejewicz, J. M. Chodorowicz, J. Kaden Bandrowski, Poseł M. Kościałkowski-Zyndram, Por. K. Koźmiński-Poraj, Płk. J. Maleszewski-Jagrym, J. Relidzyński, Płk. Dr. St. Rudzki, W. Sieroszewski, A. Strug, Dr. K. Świtalski i Mjr. J. A. Teslar.

Ilustracje: BARTŁOMIEJCZYKA, JOHNA I KAMIŃSKIEGO.

WYDAWNICTWO ŁUKSUSOWE.

Nakładem Międzynarodowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie
Chmielna 21. P. K. O. Nr. 20.620.

CENA ZŁ. 20. Na żądanie w dwuch ratach miesięcznych po zł. 10.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 130 MILJ. ZŁ.

UDZIELA ROLNIKOM KREDYTÓW

DŁUGOTERMINOWYCH

W LISTACH ZASTAWNYCH NA KUPNO GRUNTU ORAZ OBLIGACJE NA MELJORACJE.

KRÓTKOTERMINOWYCH

GOTÓWKOWYCH NA PODNIESIENIE PRODUKCJI GOSPODARSTW ROLNYCH, NA CELE OBROTOWE ZA POŚREDNICTWEM MIEJSCOWYCH INSTYTUCYJ KREDYTOWYCH I HANDLOWYCH ORAZ TOWAROWYCH W NAWOZACH SZTUCZNYCH, MATERJAŁACH NA OGNIOTRWAŁE KRYCIE DACHÓW i t. p.

KUPUJE majątki ziemskie na parcelację oraz parceluje komisowo.

PRZYJMUJE wkłady terminowe i na książeczki oszczędnościowe.

7% listy zastawne i obligacje meljoracyjne P. B. R. są zabezpieczone hipotekami ziemskiemi, majątkiem Banku oraz gwarancją Skarbu Państwa.

Państwowy Bank Rolny

Warszawa, Nowogrodzka 50.

Oddziały: Warszawa (Oddział Główny), Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łuck, Pińsk, Poznań, Wilno, Gdynia (Agentura).

Zakł. Graf. „ARBOR", Warszawa, Solec 50.